

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI****NR 259**RUCH ODNOWY  
† SŁOWIAN †**15 II 2011 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org)****Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

**Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)**

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Bunt wśród generałów armii rosyjskiej; 3) Sensacyjne wieści z Rosji; 4) Białoruskie wybory i tajemnice Wikileaks; 5) Przedsiębiorstwo holokaust umiera; 6) Wielki człowiek mojej ojczyzny – Roman Dmowski; 7) Bez strachu – IX; 8) Bezinteresowna nienawiść do polskości - IV; 9) Masoni na szczytach władzy;

**„LISTA SCHINDLERA”**

Niedawno oglądałem film pt. „Lista Schindlera” reżyserii Stevena Spilberga.

Ukazuje on „gehennę” Żydów krakowskiego getta.

Oskar Schindler, to austriacki przemysławiec, który uruchamia fabrykę chemiczną w mieście, zatrudniając w niej w większości ludzi pochodzenia żydowskiego. Stawia sobie za cel, uratowania jak największej ilości Żydów, przed totalnym wyniszczeniem.

Z ekranu płynie lawina kłamstw i oszczerstw. Przeinaczone zostają fakty.

Niemniej jednak, na uwagę zasługuje jedna sekwencja z tego filmu. Chodzi o przemówienie Generalnego Gubernatora - Hansa Franka do Polaków, na krakowskim Rynku.

Oto co powiedział:

*“Kraków od wieków jest miejscem osiedlania się diaspory żydowskiej. Śmiało można nazwać go drugą Jerozolimą. Wy, prawdziwi Polacy żyliście obok, nie wiedząc z kim macie do czynienia.*

*Byliście poniżani i wyzyskiwani przez tych pasożytów. My Niemcy, wchodząc do Polski i do miasta Krakowa, przerwaliśmy tę passę.*

*Nadchodzą nowe czasy, istotny zwrot w dziejach historii.*

*Mordercy Chrystusa i światowi spiskowcy zostaną przykładowo ukarani. Got mit uns [Bóg z nami], wypisane na kłamrach pasów naszych żołnierzy, to nie tylko puste słowa. To przesłanie dla Świata - „Świata bez Żydów”.*

Andrzej Boryga [08/25/2001]

# # #

**John F. Kennedy:**

«...Samo słowo ”tajemnica” jest odrażające w wolnym, otwartym społeczeństwie. Jako ludzie jesteśmy tak z natury jak i historycznie przeciwnikami tajemnych stowarzyszeń, tajnych przysięg oraz ukrytych biegów wydarzeń... Na całym świecie działa przeciwko nam monolityczny i bezwzględny spisek, bazujący przede wszystkim na ukrytych środkach, by rozszerzać swą strefę wpływów poprzez infiltrację [szpiegostwo] zamiast inwazji, poprzez działalność wywrotową zamiast wyborów, poprzez zastraszanie zamiast wolnego wyboru. Jest to system, który zgromadził ogromne ludzkie i materialne zasoby, dla zbudowania zjednoczonej i wysoce skutecznej maszyny, która łączy operacje militarne, dyplomatyczne, wywiadowcze, ekonomiczne, naukowe i polityczne. Jej przygotowania są ukrywane, a nie ogłaszane, jej pomyłki są grzebane, a nie publikowane, jej przeciwnicy są uciszani, a nie pochwalani. Żaden wydatek nie jest kwestionowany, żaden sekret nie jest ujawniany».

John F. Kennedy - Waldorf Astoria Hotel New York City, 27 kwietnia 1961 r.

Jako że ostatecznym celem tego diabolicznego spisku jest dojście do władzy nad całym globem - antychrysta [antymesjasz, przeciwnik Chrystusa], o którym wspomina Biblia, uznałem, że warto czasami spojrzeć za kurtynę wydarzeń.

Za: [http://chomikuj.pl/Farson/Troch\\*c4\\*99+Niezale\\*c5\\*bcnego+My\\*c5\\*9blenia/](http://chomikuj.pl/Farson/Troch*c4*99+Niezale*c5*bcnego+My*c5*9blenia/)

Myślę, że do powyższego komentarza należy uzupełnić ostatnie zdanie: „że warto czasami spojrzeć za kurtynę wydarzeń - kto realizuje cele antychrysta?”.

***Poniższe artykuły jak i inne doniesienia w mediach szczególnie internetowych na temat planowanych przewrotów wojskowych w Rosji, świadczą że coś faktycznie się dzieje. Zresztą, co niektórzy doświadczeni życiem i inteligentni ludzie***

*przewidywali taką właśnie sytuację - ponieważ armia rosyjska jest jeszcze w rękach Rosjan, i jest to potężna siła która stoi na przeszkodzie w opanowaniu świata przez syjonizm - czego się bardzo obawiają. A więc wcześniej czy później może dojść do takiego rozwiązania, bo jak widać Armia Rosyjska tak łatwo się nie poddaje tej „prywatyzacji”.*

*Natomiast co chodzi o informacje, to z doświadczenia wiem, że duża część tych informacji może być planowaną dezinformacją, a to ze względu na ważność spraw związanych z tymi wydarzeniami.*

*Zamieszczamy dwa ciekawe artykuły na ten temat, a poniżej komentarz o obecnej sytuacji w Rosji, a szczególnie dotyczący roli premiera Putina.*

=====

Janusz Majewski

## BUNTY WŚRÓD GENERALÓW ROSYJSKIEJ ARMII

**Janusz Majewski na łamach Wirtualnej Polski opisuje kulisy walki o władzę, jaka rozgrywa się między armią a rządem.**

28 października 2010 po mityngu protestu przeciw "wojskowej reformie" ministra Sierdiukowa zginął gen. Grigorij Dubrow, przewodniczący Najwyższej Rady Oficerskiej Rosji. Tego samego dnia w centrum Moskwy znalezione zostało ciało innego generała w stanie spoczynku - Borysa Diebaszwili. Dzień później BMW dowódcy Wojsk Powietrzno-Desantowych gen. Władimira Szamanowa staranowała ciężarówka, uderzona przez inny samochód i zmuszona do wjechania na pas o przeciwnym kierunku ruchu. Na miejscu zginął kierowca Szamanowa, on sam trafił do szpitala. W przypadku ich wszystkich wspólne było to, że opowiedzieli się po stronie żołnierzy występujących przeciw reformie armii. Znowu nasila się konfrontacja pomiędzy władzą i armią. Rozwiązano 67 Brygadę specnazu GRU w Bierdsku, podobny los czeka kolejne jednostki. Specnaz wyjęto spod dowództwa GRU i przekazano do Wojsk Lądowych, żołnierzy przenosi się do innych jednostek lub do rezerwy. Do dymisji podał się dowódca GRU gen. Walentyn Korabielnikow a samo GRU przestało funkcjonować jako licząca się struktura władzy.

### **Wierzchołek góry lodowej**

Konfrontacja armii i władzy w pokomunistycznej Rosji ma długą i burzliwą historię, ostatnie wydarzenia są tylko widzialnym wierzchołkiem góry lodowej obecnej fazy konfliktu. Nie tak dawno, cztery lata temu w korpusie oficerskim armii przeprowadzono anonimową ankietę, której wyniki zrobiły duże wrażenie na władzach. Większość oficerów stwierdziła, że w przypadku poważnej konfrontacji władzy ze społeczeństwem nie użyje przeciw niemu siły. Było to swoiste wypowiedzenie posłuszeństwa przez armię. Choć brak bezpośrednich dowodów na to, że to ono zapoczątkowało eskalację tłącego się konfliktu, późniejsze działania władz redukowały znaczenie i możliwości armii. Jedyne rodzaje sił, które były i są na wszelkie możliwe sposoby wzmacniane, to wojska służby wewnętrznej, o których powiedziano, że każdy bagniet będzie wykorzystany.

By zrozumieć ostatnie wydarzenia, trzeba cofnąć się o dziesięć lat. Wtedy ujawniły się procesy, które trwają do tej pory. Echa tamtych wydarzeń i ujawnionych wtedy postaw widać i słychać do dziś.

### **Trzech generałów**

Trzech generałów, Lew Rochlin, Aleksander Lebiedz i Genadij Troszew, zdobyło wówczas, niezwykłą popularność oraz pozycję polityczną nie tylko w armii, ale i w społeczeństwie. Pierwszy zginął w roku 1998, ostatni dekadę później. Różniły ich metody i możliwości. Łączyła - wspólna wola wystąpienia przeciw władzy. Ich kariery były podobne. Byli doradca prezydenta Putina Andriej Ilarionow pisze, że wszyscy oni: ukończyli elitarne wyższe szkoły wojskowe - często z wyróżnieniem; w wieku 45-50 lat dosłużyli się stanowisk dowódców korpusów, armii, zgrupowań wojsk, okręgów. Każdy z nich dowodził dużymi operacjami wojskowymi. Wszyscy trzej zasłużyli na uznanie ze strony władz wyższych oraz zyskali autorytet i popularność w wojskowych szeregach. Generałowie ci posiadali również własne zdanie w kwestiach wojskowych i politycznych. Dysponowali siłą charakteru i poczuciem moralności, które pozwalały jej bronić, posuwając się do publicznego sprzeciwu wobec przełożonych - aż do podania się do dymisji i odejścia z armii. We trzech wykazywali żywe zainteresowanie polityką.

### **Połączyła ich także gwałtowna śmierć**

Generał porucznik Aleksander Lebiedz z wyróżnieniem ukończył Akademię Marynarki Wojennej im. M. W. Frunze. W czasie puczu Janajewa w 1991 r. bronił budynku Rady Najwyższej RFSRR. Rok później jako dowódca 14 Armii walnie przyłożył się do zakończenia konfliktu zbrojnego w Nadniestrzu. W 1995 r. podał się do dymisji. W wyborach prezydenckich w 1996 r. otrzymał blisko 15% głosów. W sierpniu 1996 r. razem z czeczeńskim przywódcą Aslanem Maschadowem podpisał porozumienia w Chasawjurgu. Zginął 28 kwietnia 2002 r. w katastrofie śmigłowca Mi-8. Razem z nim odeszło siedem osób. Bohater FR generał-pułkownik Gennadij Troszew absolwent Akademii Sztabu Generalnego. Dowodził w obu wojnach w Czeczenii, w latach 2000-2002 wojskami Północno-Kaukaskiego Okręgu Wojskowego, od roku 2003 doradca prezydenta FR. Publicznie odmówił wykonywania rozkazów ministra obrony Siergieja Iwanowa. Oficerowie którzy stanęli po stronie Troszewa, zagrozili "podnieść wojska", jeśli ich dowódcę przeniesie się na inne stanowisko. Zginął we wrześniu 2008 r. w katastrofie lotniczej koło Permu. Każdy z nich kontestował władzę na swój sposób. Do otwartego konfliktu z rządzącymi posunął się jedynie gen. Lew Rochlin [1947-1998]. Rochlin ukończył Akademię SG otrzymując złoty

medal. W wojnie czeczeńskiej dowodził Północną Grupą Wojsk Federalnych w Czeczeniu. Za udział w kampanii przedstawiony do odznaczenia orderem Bohatera FR. Odmówił przyjęcia orderu, oświadczając, że "nie ma moralnego prawa otrzymywać tej nagrody za bojowe działania na terenie własnego kraju". Pełnił funkcje państwowe i polityczne. W czasie, gdy publicznie zapowiadał przewrót wojskowy, posiadał poparcie Dywizji Kantemirowskiej i Tamanskiej. W Moskiewskim, Leningradzkim i Północno-Kaukaskim okręgu wojskowym witany był owacjami. W nocy z 2 lipca na 3 lipca 1998 r., kilka tygodni przed publicznie zapowiadany przewrót, znaleziony został martwy we własnej dacy w podmoskiewskiej wsi Kłokowo.

### **Nieprzekupny**

Rochlin był postacią nietuzinkową. Kuszony propozycjami stanowisk, rzeczywistym udziałem we władzy, pozostał nieprzekupny i konsekwentnie oskarżał władze - o nepotyzm, sprzeniewierzenia, nawet o zdradę stanu. Kreml próbował wmontować go we własny system. Generał mógł być jego doskonałą wizytówką. Kiedy w 1996 r. wstąpił do partii władzy "Nasz Dom-Rosja" (NDR), zagwarantowano mu jedną z najwyższych pozycji. Jednak rok później wystąpił z NDR, pozostając na czele utworzonego przez siebie "Ruchu poparcia armii, przemysłu obronnego i nauki wojskowej" [RPA]. Jelcyń słał emisariuszy z propozycjami objęcia i kontroli ważnych urzędów pod warunkiem zawarcia pokoju. Bezskutecznie. Kiedy Rochlin przekonał się że metodami parlamentarnymi nie zwalczy obozu władzy, zaczął przygotowywać pucz. Jeśli którykolwiek z rosyjskich generałów mógł zorganizować przewrót wojskowy, to tylko Rochlin. Reakcja Jelcyna była oczywista. "Zmieciemy Rochlina!" - groził publicznie. Niedługo przed jego śmiercią na zebraniu ścisłego kierownictwa jeden z zaufanych prezydenta powiedział "z Rochlinem do porozumienia dojść się nie da, jakkolwiek byśmy się nie starali". Konfrontacja była nieuchronna. Generał liczył się z koniecznością zejścia do podziemia, zdążył zwolnić sztab złożony z czterdziestu współpracowników. Aleksander Wołkow, jego bliski współpracownik w RPA, na pytanie czy naprawdę przygotowywał on marsz 8 Gwardyjskiego Korpusu Wojsk Powietrzno-Desantowych na Moskwę, w zamyśleniu powiedział: Korpus, który przeszedł z Rochlinem Czeczenie - gotów był pójść dla niego na wiele, być może, na wszystko.

### **Zbawiciel Rosji przyjdzie z armii?**

Zdolność armii do decydowania o losach państwa, podtrzymywania i obalania struktur państwowych na obszarze byłego ZSRR była nie do przecenienia. Wojsko przesądziło o wyniku zmagania o władzę w roku 1993, ale już wcześniej zademonstrowało swoje ogromne możliwości. Kiedy imperium upadło, na jego dawnych rubieżach połała się krew. W roku 1992 zaczęła się masowa rzeź w Tadżykistanie. Działy się okropności o których do dziś wiedzą tylko nieliczni. Górę wzięły „ciemne” siły, kryjące się pod sztandarami islamu. Jegor Gajdar polecił wtedy zaprowadzić porządek 15 brygadzie specnaz, stacjonującej w pobliżu Taszkienu. We wrześniu 1992 r. brygada po cichu weszła do Tadżykistanu i rozplynęła się. Wkrótce też zakończyło się powszechne wyrzynanie, które ogarnęło całą republikę. Specnaz GRU był i wciąż jest najbardziej skutecznym narzędziem armii, jakie do takich zadań przygotowano, zdolnym do cichego zniszczenia najważniejszych celów cywilnych i wojskowych oraz paraliżowania struktur państwowych wroga. Jednostki przygotowane do dywersji obcych armii, administracji i obalania obcych rządów, tego samego mogły dokonać i we własnym kraju. Dysponując takimi możliwościami, w dramatycznej sytuacji lat dziewięćdziesiątych coraz to inny generał rozmyślał nad zbawieniem ojczyzny od wszelkich „plag” i nieszczęść, jakie go trapią. Pod tym względem niewiele zmieniło się do teraz. W tamtym czasie bardzo popularna była idea dyktatury. Żywa w środowisku oficerów sztabu generalnego już w okresie późnego komunizmu, największe znaczenie zyskała właśnie w latach dziewięćdziesiątych. W latach osiemdziesiątych w sztabie generalnym silna była rosyjska partia narodowa.

### **"Zła prawem nie zwalczysz"**

Podobne nastroje ogarniały całe społeczeństwo. W tym samym czasie triumfy święciły powieści-antyutopie Siergieja Norki "Inkwizytor" i "Ruś przeklęta". Literatura przesycona i przytłaczająca atmosferą beznadziei, wszechogarniającego fatalizmu oraz przymusu szukania wyjścia z sytuacji bez wyjścia, zakończona powodzeniem, od razu zdobyła niezwykłą popularność, w Rosji i poza nią. Postawione diagnozy i propozycje naprawy były zgodne z przekonaniem większości społeczeństwa. Prawo to w Rosji „gó...o”, a zła nie można zwalczyć w oparciu o prawo i system parlamentarny. Konieczne jest fizyczne unicestwienie wielkiej rzeszy przestępców i zastraszenie pozostałych. Panowała apoteoza działania - wbrew prawu i poza nim. Atmosfera tego okresu, widoczna także w gloryfikacji gen. Augusto Pinocheta, popularnego w wojsku i w kręgach intelektualnych, była inspiracją dla marzących o chwale Juliusza Cezara i Napoleona oficerów rosyjskiej armii. Historia gen. Rochlina to najbardziej pogładowa ilustracja procesów, jakie toczyły się w Rosji lat 90 i wciąż trwają w cokolwiek bardziej zawołowanej postaci. Różnica w tym, że dziś władze, bogatsze doświadczeniem, zagrożenia dla panującego porządku starają się eliminować zawczasu, bliżej źródeł. W latach dziewięćdziesiątych rozwiązanie następowało chwilę przed przechyleniem się szali zwycięstwa w którąś ze stron.

Rochlin nie był człowiekiem wyrafinowanym, procesy społeczne wyobrażał sobie w sposób uproszczony. Istniejącej władzy zarzucał korupcję, nawet zdradę stanu. Koronnym dowodem zdrady - miała być opisana w prasie światowej sprzedaż ok. 500 ton proradzieckiego wzbogaconego uranu za ok. 12 mld dolarów, mniej więcej jedną tysięczną ich rynkowej wartości. Dokumentację zawierającą kompromitujące władze szczegóły transakcji generał przechowywał w prywatnym sejfie. Obiecywał skończyć z takimi praktykami, jednak wątpliwe, by zdołał tę obietnicę spełnić. Rządy

wojskowych niemal zawsze prowadziły do odrodzenia tych samych plag w jeszcze dotkliwszej postaci - [wrogie siły miały zawsze przygotowane ukryte kadry w każdej instytucji, w tym i w wojsku - J.K.].

### **Egzekucja za zgodą Kremla?**

Zabójstwo Rochlina miało być dokonane w ramach islamskiej akcji likwidowania przestępców wojennych, kierowanej przez ministra obrony Emiratu Kaukaskiego Supiana Abdulajewa. Znany czeczeński opozycjonista i autorytet w sprawach Kaukazu Musa Tiemiszew podaje, że likwidacja Rochlina w 1998 r. i Troszewa w 2008 r. była dziełem grupy podporządkowanej bezpośrednio Abdulajewowi. Wszystko wskazuje na to, że nie mogła się dokonać bez aprobaty i udziału Kremla. Wersji zamachu na Rochlina było kilka, o zbrodnię oskarżano nawet jego żonę Tamarę (przez krótki czas się do niej przyznawała), jednak wersja Musy Tiemiszewa uznawana jest za wiarygodną: Rochlin nie błyszczał intelektem Lebidzia, ale cierpiał na "kompleks Napoleona". I był twardy. W czerwcu 1998 r. w gabinecie redakcji "Kaukaz" odbyła się tajna narada. Omawiano przygotowania do zamachu stanu. Kiedy dochodziło do konkretów, wszyscy milkli i wtedy Rochlin brał odpowiedzialność na siebie. "Dobrze. To zrobię. Idziemy dalej". Jak zwykle w takich sytuacjach w scenariuszu pojawiały się ryzykowne momenty. Wówczas Rochlin niezmiennie powtarzał: "Dobrze, biorę to na siebie". Ponaglały go działania służb specjalnych wymierzone przeciw niemu i jego rodzinie. Pewnego razu wracając wieczorem żonę Tamarę nieznani sprawcy wciągnęli do samochodu i kilka godzin wozili po Moskwie, bijąc i gwałcąc. Prawie każdej nocy, bez przerwy dzwonił telefon, słychać było groźby, obelgi. Ponaglali go Łużkow i Łukaszenko. Zaprzysięgły wróg Jelcyna Łużkow finansował Rochlina, dostarczał plany obiektów energetycznych Moskwy, podziemnych komunikacji itp., Natomiast "Baćka" obiecał wysłać do Moskwy Witebską Dywizję Desantową i okazał się bardziej przyzwoity niż główny moskiewski gangster. Dwa dni przed zabójstwem telefonicznie uprzedził generała, że szykuje się na niego zamach. Przekupiony został ochroniarz Rochlina Pleskaczow. Służby specjalne Rosji wiedziały o planowanej akcji, o jej końcowym etapie wiedziały prawie na pewno. Generała obserwowano trzy miesiące. Na sygnał Pleskaczjowa dwaj [Rosjanin i Czeczen] ludzie Abdulajewa o dziewiątej wieczorem podjechali w pobliże dachy Rochlina. Generał wrócił późno. Kiedy goście rozjechali się i pijany generał usnął, Pleskaczow wprowadził wykonawcę wyroku "szariackiego sądu". Po egzekucji zabójca spokojnie wyszedł przez furtkę i czekającą go "dziewiątką" odjechał. Przy furtce stały dwa jeepy i byli w nich ludzie z ochrony. Tamara nie miała do tego nic. Krótko po egzekucji Rochlina miało miejsce nadanie odznaczeń funkcjonariuszom FSB. Wielu komentatorów twierdzi, że wszystkie akcje koordynował przyszły prezydent Putin. Nie istniała wówczas inna możliwość zapobieżenia zamachowi stanu i niezależnie od tego, że chroniona była osobista władza prezydenta Jelcyna, zachowany został porządek konstytucyjny. Takiej samej sankcji musiał udzielić Kreml w przypadku likwidacji Troszewa jesienią 1998 r. Pozostaje zagadką, co wówczas skłoniło władze do zgody na kolejną egzekucję z wyroku „islamskiego” sądu. Kilka miesięcy później nastąpiła likwidacja jednostek Specnazu oraz wyjęcie ich spod dowództwa SG. Eliminacja Troszewa również dokonana została na drodze przekupstwa. W grupie zabójców było pięciu ludzi [ani jednego Czeczena]. Postawiono cel - zlikwidować Troszewa i uprowadzić samolot za granicę. Żadnych materiałów wybuchowych nie mieli. Piloci i stewardzi zostali hojnie opłaceni. Troszewa zlikwidowano, ale z jakiegoś powodu nie udało się uprowadzenie samolotu. Doszło do katastrofy.

Ciosy wymierzone w armię. Konflikt pomiędzy armią i administracją cywilną trwa. Nauczone doświadczeniem, władze podejmują działania wyprzedzające w stosunku do ewentualnych działań wojskowych. Nigdy w pokomunistycznej Rosji nie zadano armii tylu ciężkich ciosów co dziś. Sprawa nie jest rozstrzygnięta do końca i wciąż słychać publiczne wezwania do okazania sprzeciwu. Sytuacja gospodarcza i społeczne nastroje stają się coraz bardziej złożone i gdyby znalazła się siła zdecydowana stawić władzy opór, żaden rozwój wydarzeń nie byłby wykluczony. Być może to sprawia że działania władz są dziś bardziej ostrożne niż w przeszłości.

---

### **SENSACYJNE WIEŚCI Z ROSJI - wojskowi szykowali powstanie**

**Rosyjskie media szeroko opisują sprawę emerytowanego pułkownika GRU, Władimira Kwaczkowa, który miał organizować zbrojne powstanie. Śledczy twierdzą, że z jego inicjatywy w wielu miastach Rosji powstawały grupy "powstańców", którzy mieli na sygnał zająć miejscowe jednostki wojskowe, a następnie ruszyć na Moskwę.**

O nowych ustaleniach w sprawie Kwaczkowa, który został zatrzymany 23 grudnia, napisał w swoim weekendowym wydaniu dziennik "Kommiersant".

Jak ustaliła gazeta, wersja śledczych o "powstaniu" opiera się głównie na zeznaniach kolegi Kwaczkowa, Piotra Gałkina, który stał na czele "powstańczej grupy" w mieście Togliatti. Sam ruch nazywał się "Pospolite ruszenie Minina i Pożarskiego" (na cześć dwóch rosyjskich bohaterów narodowych, którzy odegrali ważną rolę podczas obrony kraju w czasie wojny polsko-rosyjskiej 1609-1618 - red.).

Gałkin zeznał, że członkowie organizacji tworzyli oddziały, złożone z młodych ludzi, których objęła redukcja etatów w armii po wdrożeniu reformy sił zbrojnych.

Na sygnał sztabu "pospolitego ruszenia", na czele którego stał Kwaczkow, mieli zdobyć miejscowe jednostki, a potem ruszyć na Moskwę, "przyłączając do siebie nowe oddziały rebeliantów". Liczono więc, że wojskowi w odpowiednim momencie przejdą na stronę powstańców. Galkin - jak pisze portal lenta.ru - nie poinformował, w jakim celu rebelianci mieli ruszyć na Moskwę.

Według FSB (Federalna Służba Bezpieczeństwa) wiosną i latem [2010] Kwaczkow jeździł do wielu rosyjskich miast, gdzie spotykał się z wojskowymi, prowadząc wśród nich antyrządową propagandę.

Galkin, którego zeznania obciążają Kwaczkowa, został zatrzymany latem 2010 r., kiedy z grupą młodych ludzi ćwiczył w lesie strzelanie z kuszy. Jak pisze portal lenta.ru, najprawdopodobniej szkolił członków "pospolitego ruszenia".

Sam Kwaczkow stanowczo twierdzi, że żadnego spisku nie było. Póki co przeciw niemu wszczęto śledztwo z artykułów 205 ("sprzyjanie działalności terrorystycznej") i 279 ("próba organizacji buntu zbrojnego") kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej.

Władimir Kwaczkow jest byłym pułkownikiem specnazu wywiadu wojskowego GRU, weteranem wojny w Afganistanie i ekspertem od materiałów wybuchowych. Był oskarżany o organizację zamachu na polityka i przedsiębiorcę Anatolija Czubajsa w 2005 r. Sąd przysięgłych jednak dwukrotnie uniewinnił zarówno Kwaczkowa, jak i jego domniemanych wspólników.

T.Sz.

Za: <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/sensacyjne-wiesci-z-rosji-wojskowi-szykowali-powst,1,4091201,wiadomosc.html>

=====

### **Komentarz:**

Przeglądając prasę czy internet na tematy związane z Rosją można zauważyć, że toczy się walka między zwolennikami i przeciwnikami Putina. Dla ludzi mniej orientujących się w politycznych labiryntach może się wydawać że Putin prowadzi Rosję w dobrym kierunku; zaaresztował paru oligarchów żydowskich paru uciekło na Zachód, ustabilizował częściowo rynek i to by wskazywało na jego dobre posunięcia. Niestety, to tylko makijaż. Putin jest oddany globalizmowi i realizuje jego cele. Tak, jak Angela Merkel, Sarkozy, Bush, Obama, czy w Polsce Kwaśniewski, Tusk, Komorowski czy Kaczyńscy, z tym, że każdy ma inną rolę do odegrania. - Putin jest również, jak wyżej wymienieni, narzędziem Nowego Porządku Światowego [NWO]. Jest On - jak to ktoś nazwał: „zimnym szachistą” - powiedziałbym nawet, o wiele inteligentniejszym od słynnego Berii. Przemiany w Rosji idą w złym kierunku, co widać w zakulisowych dogadywaniach się Putina i Miedwiediewa z zachodnimi globalistami...

Kim jest Putin? Że jest byłym agentem KGB - wiadomo, natomiast co do jego pochodzenia narodowościowego, krążą różne wersje - a patrząc po owocach jego działalności, napewno Rosjaninem nie jest. W tym ponad dziesięcioletnim zarządzaniu światowym mocarstwem, bardzo umiejętnie realizuje wytyczone cele globalne, jest bardzo ostrożny w swoich decyzjach, wyraźnie obawiając się nastrojów nacjonalistycznych, szczególnie w armii, której, jak do tej pory nie udało mu się sprywatyzować, jak to zrobili w Polsce. Jest to właśnie charakterystyczne dla ludzi służących żydostwu... Być może obawia się drugiego marszałka Żukowa (który po śmierci Stalina zlikwidował w przeciągu 2 godzin cały aparat NKWD z Bериą na czele). Armia rosyjska nie poddała się syjonistycznej zaradzie demoralizacji, co widzimy obecnie po zachowaniu się wojskowych i reakcji na niektóre globalistyczne posunięcia Putina. Między innymi dlatego, co roku w armii rosyjskiej, ginie w niewyjaśnionych okolicznościach - „nieznani sprawcy” - kilku najwyższych rangą oficerów-nacjonalistów (patrz okręt podwodny „Kursk” i 13 najwyższej rangi oficerów floty). Za ten wypadek rodziny zatopionych admirałów obciążyły właśnie Putina, który zabronił wydobywania okrętu i uratowania załogi, która według znawców żyła jeszcze kilka dni. Putinowi wyraźnie zależało aby zginęli admirałowie a załoga i statek były „niewielką” ceną. W ten sposób Putin w jakiś sposób przysłużył się sprawie globalistycznej ujarzmiającej armię rosyjską, za co prezydent Bush wypłacił Rosji 10 miliardów dolarów „odszkodowania” za staranowanie „Kurska”, przez amerykańskie okręty podwodne.

Jeżeli nie jest tak jak piszę, to dlaczego biznesy żydowskie w Rosji - funkcjonują i nabierają rozmachu. Skazanie Chodorkowskiego czy pogróżki Bierzowskiego pod adresem Putina [z Anglii] to działania pozorne, maskujące.

Następnie, czy wyobrażacie sobie państwo, zmianę na stanowisku prezydenta Rosji, tak wielkiego mocarstwa z posłusznego „im” Borysa Jelcyna na prawdziwego Rosjanina bez większego rejwachu w światowych mediach? A po zmianie z Jelcyna na Putina media światowe, będące jak wiadomo w rękach żydowskich, milczały jak zakłete. Zastanawiające dlaczego?

A chociażby katastrofa [raczej zamach] w Smoleńsku... Ostatnio świat zasypywany jest różnymi interpretacjami z tego wydarzenia, z których nic nie wynika, w większości są to dezinformacje. Więc komuś bardzo zależy, by przeciętnego śmiertelnika sprowadzać na boczne tory tego wydarzenia. A więc komuś - kto ma kontrolę nad mediami! Dla mnie nie ulega wątpliwości że był to zamach - nie wykluczałbym w nim nawet premiera Tuska ani premiera Rosji Putina. Mija już prawie rok i nie ma żadnych oficjalnych wyników dochodzenia z tej katastrofy. Czy ktoś normalny uwierzy, że głowa państwa na którego terenie wynikła tragedia nie jest w stanie podjąć decyzji o wyjaśnieniu tej sprawy? A przecież zginęli [lub zostali zlikwidowani] przedstawiciele władzy innego państwa [Polski] w tym wojskowi najwyższej rangi

[generałowie]. Czyżby rząd rosyjski nie był w stanie tego wypadku wyjaśnić? Ta sprawa rzuca cień podejrzeń, właśnie na premiera Putina.

W związku z powyższym byłbym bardzo ostrożny w ocenie premiera Rosji Władimira Putina.

Tomasz Koziej - 12/26/2010

## -----

## BIAŁORUSKIE WYBORY I TAJEMNICE WIKILEAKS

### BIAŁORUSKIE WYBORY

Cytat z tekstu poniżej: Kraj jest odizolowany od Zachodu: Białorusinowi bardzo trudno odwiedzić swego kuzyna w sąsiedniej Polsce lub Litwie, dlaczego? - UE nie da mu wizy. Szczególnie wrogo usposobiona jest Polska. Panując kiedyś na Białorusi, Polacy uważają siebie za uprawnionych do narzucania Wschodowi siłą zachodnich porządków. Wizy są bardzo drogie dla miejscowych. (W roku ubiegłym załatwiałem taką wizę dla kolegi z Witebska. Zapraszający Polak musi zarabiać co najmniej 2700 zł na miesiąc, lub gdy zarabia mniej, mieć na koncie kilka tysięcy złotych. Potem się czeka w Polsce miesiąc na potwierdzenie zaproszenia przez "nasze" władze, a gdy w końcu zaproszenie dotrze do Białorusina, to płaci on za wizę "Schengen" 60 euro, czyli dwa razy więcej niż Rosjanie i Ukraińcy. Czyli tak zwana Pełnia Praw Człowieka w wydaniu Unii Europejskiej, a w szczególności Polski - MG).

# # #

Wikileaks ponownie udowodniła, że wyjawia dobrze skrywane tajemnice. Nie jest to jednak materiał na przykuwające uwagę nagłówki, lecz ilustruje, jakie możliwości ma Departament Stanu USA, by organizować rozruchy w spokojnym wschodnioeuropejskim kraju. - Jako obserwator międzynarodowy na grudniowych wyborach na Białorusi w roku 2010, byłem świadkiem zarówno praworządności głosowania jak i skandalicznych rozruchów. Jest to opowieść o Białorusi i o tym, w jaki sposób przy pomocy dolarów i kłamliwych oszczerstw chciano obalić i podporządkować sobie tę pokojową konstytucyjną republikę.

*Guardian* w przeddzień wyborów opublikował trzy depesze, co miało na celu zwiększenie zainteresowania i wpłynięcie na wyniki wyborów. Jeden z nagłówków, opublikowany 18 grudnia 2010 roku, głosił: "Wikileaks: Majątek Łukaszenko oceniany jest na 9 miliardów dolarów USA". Był to nagłówek bardzo mylący. Wikileaks niczego nie powiedziała o bogactwie Łukaszenki. Po przeczytaniu całego tekstu, okazuje się że były to jedynie domysły pracownika ambasady USA, który słyszał plotkę i przekazał ją Departamentowi Stanu. Jedynie w przedostatnim zdaniu artykułu mówi się, że w depeszy przyznano: "pracownik ambasady nie mógł sprawdzić źródeł (sic!) ani dokładności informacji".

Tak więc, poprawny nagłówek powinien wyglądać następująco: "Wikileaks donosi: Dyplomaci USA rozpowszechniają niesprawdzone pogłoski o osobistym majątku Łukaszenki". Lecz *Guardian* zredagował go inaczej i zasugerował, że to sama Wikileaks tak twierdziła.

### 1. WPROWADZENIE

Grudzień na Białorusi jest mroźny. Piękne północne leśne nimfy ubrały się w grube luksusowe śnieżnobiałe płaszcze - jest za zimno by kusić w stroju Ewy. Za miastem wzrok ginie w nieskończonej białej przestrzeni, przerywanej jedynie nielicznymi domami i cerkwią. Puste drogi ożywiają białe zające zeskakujące z oblodzonych poboczy i stada dzikich ptaków lecących po pochmurnym niebie. O tej porze, w tym kraju wszystko jest białe, nie darmo nosi piękną nazwę Białej Rusi.

Białorusini niewiele się różnią od swoich rosyjskich sąsiadów, lecz mają własny charakter. Są rzetelni i opanowani, pojednawczy i uporządkowani, posłuszni i wytrwali. Słabo zasiedlone białoruskie kresy były w ciągu wieków polem konfliktów między Wschodem i Zachodem. W ostatniej wojnie Białoruś straciła jedną trzecią mieszkańców, i były to największe straty poniesione spośród wszystkich krajów w Drugiej Wojnie Światowej. Stołeczny Mińsk był całkowicie zniszczony przez Luftwaffe. Wtedy to, w jej puszcach i bagnach, ginęły wyborowe niemieckie dywizje SS. Obecnie Białorusini żyją w spokoju, pośród śnieżnych zasp.

Po tej białej pustyni, Mińsk nieoczekiwanie jawi się, jako cywilizowane miasto dla nowoczesnych ludzi. Został odbudowany w latach 1950 a ostatnio poddany gruntownej renowacji. Ulice są zadbane, i nie zapomniano o ruchu pieszym. W przytulnych małych kawiarniach jarzą się kominki, na każdym stole leżą angielskie gazety. O nadchodzącym Bożym Narodzeniu przypomina wielka świąteczna choinka na głównym placu miasta, który przekształcony został na lodowisko, gdzie cały dzień ślizgają się piękne młode dziewczyny w białych spódnicach i czerwonych szalach, razem z elegancko ubranymi chłopcami. Lodowisko jest otwarte i bezpłatne dla wszystkich, jak w Skandynawii. Białoruś to wschodnioeuropejski odpowiednik niegdysiejszych socjalistycznych państw skandynawskich; lecz, gdy Szwedzi i Duńczycy zajęli się demontażem swoich socjalnych osiągnięć, Białoruś dotychczas opiera się prywatyzacji.

Trudno tutaj znaleźć policjanta, najczęściej trafiają się ci z drogówki. Nie ma oznak państwa policyjnego: brak jest tajemniczych czarnych samochodów, nie ma niepokojącej ciszy, radzieckiego ponuractwa ani poradzieckiego bałaganu. Młodość jest elegancka, przyjazna i otwarta. Ulice są zatłoczone, równe i czyste. Prezydent Białorusi, nazywany przez Departament Stanu USA ostatnim dyktatorem Europy, chodzi swobodnie wśród ludzi po ulicy.

Lecz co teraz oznacza być dyktatorem? Epitety nadawane światowym przywódcom są zadziwiająco logiczne, lecz używane słowa zostały przedefiniowane. Wydaje się, że aby zasłużyć na miano "dyktatora", przywódca powinien jedynie odrzucić rady Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW). Jeśli przywódca nie zgadza się z NATO, to może zostać zakwalifikowany do otrzymania tytułu "krwawego dyktatora". Mówiono, że Fidel Castro jest "dyktatorem". Mówiono też, że Hugo Chavez jest "dyktatorem". Teraz mówi się, że Ahmadinejad jest "krwawym dyktatorem". Długotrwałym i zdecydowanym sprzeciwianiem się imperialnej potędze USA można w końcu zasłużyć na tytuł "tyrana", którym wyróżniono Stalina i Mao. Sama Białoruś została przez Departament stanu nazwana "państwem buntowniczym". Gdy ZSRR rozpadł się na łatwe do połknięcia kąski, jedynie mała Białoruś postanowiła zachować radziecką flagę, radziecką armię, i socjalistyczny etos. Białoruś nie porzuciła tak szybko, jak inne kraje, tego, co było dobre i trwałe w radzieckim systemie. Gdy inne kraje ucierpiały z powodu narzuconej przez MFW prywatyzacji, Białoruś wybrała powolną ale pewną drogę, inteligentnego doskonalenia i odbudowy przemysłu i miast. W rezultacie Białoruś jest taka sama, jak każde nowoczesne państwo na Wschodzie.

### 19 grudnia 2010 roku

Byłem na Białorusi, aby obserwować wybory prezydenckie i, prawdę mówiąc, spodziewałem się zainscenizowania jakichś zdarzeń mających na celu zepsucie tego dnia. Wyniki wyborów nie wywoływały większych wątpliwości. Naród był zadowolony z pełnego zatrudnienia i popierał rząd. Dobrze wiedział, co się stało, gdy sąsiednie kraje przyjęły warunki MFW, i dlatego nie czuł ideologicznej potrzeby podążania tą samą zwodniczą drogą. Jednakże, do niektórych ludzi silniej przemawia dolar niż patriotyzm, i spodziewałem się ich zobaczyć. Można zawsze liczyć na tłum prozachodniej bananowej młodzieży protestującej przeciwko temu, kogo wybrała większość. Protestowali w Iranie po wyborczym zwycięstwie Ahmadinejada. Protestowali w Palestynie, gdy wyborcy oddali władzę Hamasowi. W 2005 r. doprowadzili do obalenia wyników głosowania na sąsiedniej Ukrainie, i pomarańczowe gangi zdołały ukraść prezydenturę na pięć długich lat. Jeśli nie zdołają przekonać ludzi za pomocą dolarów, to po prostu doprowadzają do zamieszek i dochodzą do władzy siłą.

Przez cały dzień obserwowałem Białorusinów tłoczących się przy urnach wyborczych. Rozmawiałem z wieloma z nich. Ich prezydent Łukaszenko jest wschodnioeuropejskim Chavezem, który uparcie trzyma się socjalizmu. Będąc przyjacielem Hugo Chaveza i Castro, kupuje ropę w Wenezueli i w Rosji, robi interesy z Chinami, i stara się utrzymać dobre stosunki z sąsiadami. Ludzie go znają, i wiedzą, czego od niego oczekiwają. Rzadko kto znał nazwiska kandydatów opozycyjnych. W każdym punkcie wyborczym wisiały oficjalne plakaty wyborcze, na których było nazwisko i fotografia każdego kandydata, lecz ci całkiem nieznani politycy i ich optymistyczne slogany były narodowi obce.

Głosowanie było przejrzyste, jak wszelkie inne wybory w Europie, i było na nich setki obserwatorów międzynarodowych; żaden z nich nie zauważył jakichś nieprawidłowości. Każdej osobie, zapewniono tajność głosowania, oddawali swoje głosy bez obaw. Nawet najbardziej prozachodni analitycy, jak Alexander Rahr z Niemiec, stwierdzili: Łukaszenko przeprowadził wybory przy zdumiewającej popularności 80% - podobne wyniki dały sondaże wśród wyborców opuszczających lokale wyborcze.

Dopiero po tym, jak w wiadomościach podano sondaże przeprowadzone wśród wyborców opuszczających lokale wyborcze, siły opozycyjne w Mińsku, jakieś pięć tysięcy ludzi, zaczęły maszerować z głównego placu w kierunku budynków rządowych. Marsz był pokojowy, i nie przyciągał wielu policjantów. W rzeczywistości, było o wiele mniej przygotowanej policji niż w przypadku podobnych marszów w Londynie lub Moskwie. Rząd oczekiwał zbiegowiska na placu. Jednak nie oczekiwano, by odpowiednio ubrani ludzie zaczęli szturmować budynek, w którym podliczano głosy. Tłum „wykształconych” i „dobrze ustawionych mińszczan” rozbił okna i wyłamał drzwi, próbując siłą dostać się do budynku. Dla wszystkich świadków było jasne, że zamieszki te na pewno nie były spontaniczne, i że była to przemyślana próba zniszczenia kart do głosowania i unieważnienia wyborów.

Przekazywana na żywo transmisja pokazująca buntowników szturmujących budynek rządowy, zaszokowała republikę. Naród białoruski jest przyzwyczajony do porządku i wymaga od ludzi działań uporządkowanych i praworządnych. Dla władz nastąpił moment prawdy; niepraworządnym prowokacjom trzeba było natychmiast przeciwstawić praworządną siłę. Policja spełniła swój obowiązek, zastosowała siłę i powstrzymała buntowników. Lecz Białoruś to nie Chiny i nie był to plac Tien-An-Mien. Nie było to także Seattle ani Goteborg. Nie było ofiar; całe zdarzenie można było porównać do zamieszek spowodowanych przez kibiców piłkarskich, niezadowolonych z wyniku rozegranego meczu. Lecz zdarzyła się rzecz haniebna; nagle, jak gdyby na jakiś znak, moi koledzy, moi kumple dziennikarze zaczęli w centrum prasowym wysyłać historyczne telegramy opiewające straszny rozlew krwi spowodowany przez tajną policję ostatniego dyktatora Europy. Dzięki Bogu, że Białorusini są zbyt spokojni by pójść na takie ekscesy. Nawet opozycyjna partia komunistyczna uznała za właściwe wysłanie policyjnych oddziałów prewencji. Zagrożenie wolnych wyborów oznacza zagrożenie wolności każdego obywatela; jest to groźba podważająca demokrację.

Mój cyniczny przyjaciel, profesor miejscowego uniwersytetu nie będący sympatykiem Łukaszenki (w jego opinii prezydent jest gburem i kretynem), powiedział: opozycja miała zrobić dobre widowisko, aby zasłużyć na wszystkie granty i subsydia jakie dostała. Dolary z Departamentu Stanu, NED [Narodowej Fundacji Demokracji], od Sorosa i CIA, miały na

celu obalenie ostatniego socjalistycznego reżymu w Europie. Pieniądze te miały pozwolić liderom opozycji zachować fason, do którego się przyzwyczajono, lecz raz na jakiś czas oczekuje się, że pokażą prawdziwą krzepę.

Wikileaks ujawniła obecnie, w jaki sposób te nielegalne pieniądze przepływają ze skarbców w USA do białoruskiej "opozycji". W poufnej depeszy 000732 z Wilna, z dnia 12 lipca 2005, amerykański dyplomata informuje Departament Stanu, że litewski urząd celny zatrzymał białoruskiego pracownika USAID (Amerykańskiej Agencji do Spraw Rozwoju Międzynarodowego) obwiniając go o przemyt pieniędzy. - Kurierka została aresztowana, ponieważ próbowała przejechać z Litwy na Białoruś z 25 000 dolarów. Ponadto, przyznała się, że podczas dwóch poprzednich podróży przemycała z Litwy ogółem 50 000 dolarów.

Dolary te są jedynie wierzchołkiem piętnej góry lodowej, która płynie od podatników amerykańskich do opozycji na Białorusi. Litewski urzędnik chwalił się, że rząd litewski "wykorzystuje różne osoby i drogi do przesyłania pieniędzy do poszczególnych ugrupowań na Białorusi, łącznie z dyplomatami". Łukaszenko zawsze utrzymywał, że USA wydaje miliony dolarów na obalenie rządu małej Białorusi. Przedstawiciele Zachodu automatycznie temu zaprzeczają. Zachodnia prasa była oburzona: - **KRWAWY DYKTATOR WINI OPOZYCJĘ ZA WTRĄCENIE SIĘ YANKESÓW**. Dowód znajduje się w poufnej depeszy ambasady USA do Departamentu Stanu. Nie da się temu zaprzeczyć.

### **Czarodziej Łukaszenko**

Dlaczego USA musi płacić ludziom, by przeciwstawiali się Łukaszenko? Jaka tajemnica kryje się za popularnością Łukaszenki? Został on wybrany demokratycznie w roku 1994, już po rozpadzie ZSRR. W pewnym sensie, zdołał on przekształcić chaotyczny upadek w całkiem dobre rozwiązanie. Zatrzymał prywatyzację, zapewnił wszystkim pełne zatrudnienie, zmierzył się ze zorganizowaną przestępczością i ją pokonał; jednym słowem, zabezpieczył porządek i utrzymał istniejące stosunki społeczne. Dla gości z Zachodu, Białoruś jest raczej dobrze utrzymanym doskonale funkcjonującym małym państwem wschodnioeuropejskim, nie różniącym się bardzo od swoich bałtyckich sąsiadów. Lecz dla przybywających z Rosji lub Ukrainy, jej bezpośrednich sąsiadów, jest cudownym, wyrosłym z poradzieckiej republiki ideałem państwa, którym one także mogły się stać. Jak Białoruś, mogłyby mieć czyste ulice, pełne zatrudnienie, sklepy sprzedające miejscowe produkty, policję nie wymuszającą łapówek, emerytury dla starych ludzi, i równość ekonomiczną.

Łukaszenko powstrzymał te rodzaje prywatyzacji forsowanej przez MFW, które zrujnowały sąsiadów Białorusi. W Rosji, kilku kolesi byłego prezydenta Jelcyna, jak obecnie więziony miliarder Chodorkowski, zagarnęli cały przemysł, kopalnie rudy żelaznej i tereny ropoносne. Większość z ukradzionego narodził się przedsiębiorstwom zachodnim, które złupiły Wschód z pazernością nie mającą miejsca od czasów podboju Meksyku przez Corteza. Zwykli Rosjanie stracili pracę, mieszkania, i zostali pozbawieni usług socjalnych, natomiast superbogaci oligarchowie zaczęli kupować nieruchomości w luksusowych dzielnicach Londynu i na Lazurowym Wybrzeżu, wielkie jachty i drużyny piłkarskie. Dopiero za prezydentury Putina częściowo została powstrzymana - organizowana pod auspicjami MFW - szalona wyprzedaż zasobów.

Na obszarach poradzieckich wielkim problemem jest zorganizowana przestępczość. W ostatnim miesiącu obywatele Rosji dowiedzieli się o gangu, który narzucił swoje rządy na bogatym Kubaniu na południu Rosji, gwałty i bezkarne morderstwa trwały latami, gangsterzy i policjanci współuczestniczyli w zbrodniach i dzielili się łupami. Jednak na Białorusi nie ma zorganizowanej przestępczości, nie ma tajnych struktur na podobieństwo mafii. "Gangsterzy uciekli stąd w latach dziewięćdziesiątych", powiedzieli mi tubylcy. Na Białorusi policjanci nie biorą łapówek, czym dotychczas nie mogą się pochwalić inne państwa poradzieckie. Łukaszenko osiągnął to przez zagwarantowanie emerytowanym policjantom przyzwoitych emerytur, dobrze przekraczających średnią i przez bezlitosne zwalnianie ze służby skorumpowanych policjantów.

Na Białorusi nie ma oligarchów. Socjalizm ograniczony jest do większych pracodawców; własność prywatna i prywatny biznes są absolutnie respektowane. Miejscowi biznesmeni mówili mi, że korupcja jest mała, o wiele mniejsza niż w sąsiednich państwach. Jest wielu zamożnych ludzi, lecz brak superbogaczy; na ulicach Mińska jest wiele pięknych samochodów. Ogromna większość samochodów w Mińsku to nowoczesne ekonomiczne auta europejskie i japońskie. Starych radzieckich samochodów praktycznie się nie spotyka.

Na Białorusi nie ma konfliktów na tle narodowym lub religijnym. Kościoły katolickie i cerkwie prawosławne stoją na tych samych placach; przed pojawieniem się wielokulturowości, w ciągu wielu wieków zbudowano meczety i synagogi. Wschód był zawsze wielokulturowy: prawosławni chłopci, katolicka szlachta, żydowscy kupcy i tatarscy żołnierze mieszkali razem na Białorusi na długo przed XV wiekiem, kiedy to kraj ten stał się częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego, największego wtedy państwa w Europie. Oficjalnym językiem Księstwa był język starobiałoruski. Białoruskie oddziały razem z polskimi rycerzami i smoleńskimi pułkami, 500 lat temu pobiły Krzyżaków na polach Grunwaldu.

Przeciwnicy Łukaszenki próbowali zagrać kartą etniczną, która okazała się tak skuteczna na Ukrainie i Litwie dla poróżnienia tradycyjnych przyjaciół. Popierali białoruski nacjonalizm i stary język białoruski, lecz obie te idee nie wypaliły. Romantyczna wizja opozycji - odrodzenie narodowe Białorusinów - jest bardzo poetyczna, jak odrodzenie innych mniejszości w Europie, lecz naród praktycznie nie chce za to walczyć.



Radziecki styl Łukaszenki w gospodarce pozwolił zachować źródła produkcji miejscowej - i okazuje się - że obok wszędobylskich towarów importowanych, podstawowe produkty są pochodzenia miejscowego. Białoruski ser, mleko, chleb i warzywa są ekologiczne i rosyjscy goście zawsze kupują i wiozą do domu tyle, ile mogą, smacznych, zdrowych i tanich produktów. Białoruski przemysł także się zachował. Podczas gdy MFW, w gwałtownym procesie deindustrializacji, wpędził sąsiadów do Trzeciego Świata, Białoruś wciąż wszystko produkuje, od odbiorników telewizyjnych do traktorów, od olbrzymich ciężarówek do kostiumów zaprojektowanych przez Yves Saint Laena.

Na Białorusi nie ma partii politycznych. Nie ma tu jednej wielkiej partii politycznej, jak w Rosji, ani dwupartyjnego systemu, jak w USA. W ogóle, nie ma tu partii politycznych. Partie nie są zakazane, lecz po prostu nie powstały. Była to jedna z wielkich idei Simone Weil, francuskiej filozofki marksistowskiej i przyjaciółki T.S. Eliota, chociaż ona zakazałaby partii całkowicie.

Białoruś przedstawia sobą interesujący udany model postępu ekonomicznego. Przypomniała światu, że mądry władca może uratować kraj. Lekcja ta jest szczególnie na czasie, ponieważ MFW doprowadził wiele krajów do bankructwa i niewypłacalności. Świat obecnie z dezaprobatą przypatruje się MFW i innym międzynarodowym inwestorom. Monetaryzm zbankrutował. Agresja militarna, na której polegał Bush, zawiodła. Żyjemy w erze pokryzysowej. Obecnie poszukiwane są inne drogi rozwoju. Ludzie zaczynają pytać: czy nie ma lepszej drogi? Białoruś udowodniła, że jest.

Jedno z głównych osiągnięć Białorusi polega na tym że obroniła się przed wielkimi międzynarodowymi korporacjami. Podczas 20 lat, w ciągu których Zachód podporządkowywał sobie świat, maleńka Białoruś zdołała zachować swoje aktywa. Jest to bardzo ważna lekcja dla wielu krajów. Białoruś nie może pochwalić się żadnym Abramowiczem [rosyjski oligarcha], lecz kraj ten jest, prawdziwą ojczyzną dla milionów raczej zadowolonych zwykłych obywateli.

Ogromna większość narodu białoruskiego jest zadowolona ze swego życia. Mają skromne zarobki porównywalne z sąsiednią Rosją, lecz nie ma bezrobocia i nie obawiają się, że ich zakład pracy zostanie zamknięty. Ich miasta są czyste, żywność tania, ogrzewanie i emerytury są dotowane, a komunikacja działa dobrze. Nie są sługami Wall Street, banku Goldman Sachs, Pentagonu, ani Panów Dyskursu. Swoim istnieniem zmuszają sąsiadów do zrobienia rachunku sumienia, są żywym dowodem na to, że Związek Radziecki nie musiał upaść, że socjalizm może działać dobrze, i że często działa lepiej od kapitalizmu finansowego.

To właśnie dlatego źli ludzie chcą zniszczyć Białoruś.

Kraj jest odizolowany od Zachodu: Białorusinowi bardzo trudno odwiedzić swego kuzyna w sąsiedniej Polsce lub Litwie, ponieważ UE nie da mu wizy. Szczególnie wrogo usposobiona jest Polska. Rządzący Polską uważają siebie za uprawnionych do narzucania Wschodowi siłą zachodnich porządków. Wizy są bardzo drogie dla miejscowych. Jedyne lotnisko międzynarodowe jest praktycznie puste; jest bardzo mało lotów do i z Białorusi.

Stosunki z Rosją są dalekie od doskonałości. Rosyjscy oligarchowie usiłowali wykupić białoruski majątek, przemysł i rurociągi. Łukaszenko jednak oparł się spekulantom z Nowego Jorku i Berlina, i nie ma zamiaru oddać narodowych bogactw w ręce złodziei z Moskwy. Zaczęły się więc naciski na Białoruś. Wiele można byłoby powiedzieć o ścisłym sojuszu z Rosją, lecz Białoruś zdaje sobie sprawę, że gdzieś za szerokim rosyjskim uśmiechem, czai się kłamstwo oligarchów. Im bardziej Rosja zdoła okiełznać zachłanność oligarchów, tym mniej będzie podejrzeń, co do zamiarów cynicznego wykorzystania naturalnej bliskości i chęci wzajemnego wspierania się obu narodów.

Białoruś ma przyjacielskie stosunki z Wenezuelą i Kubą, z Chinami i Wietnamem. Jest krajem socjalistycznym, lecz ten socjalizm jest łagodny, pozostawia wiele miejsca dla przedsiębiorczości prywatnej i wolności osobistej. Białoruś znalazła sposób na zakonserwowanie i rozwój tych elementów socjalizmu, w które gdzie indziej całkowicie zwątpiono na początku lat 1990. Nie zważając na rozpacz MFW, socjalizm nieoczekiwanie rusza sprawnym chodem, w nowych szatach i z nową nadzieją. Wspaniale, że Białoruś dała radę przejść linię rozpiętą między wolnością i odpowiedzialnością, lawirując między rozpadem i obcymi wpływami. Szczególnie ważna, a nawet gorzka, jest ta lekcja dla sąsiedniej Rosji. Rosyjski analityk polityczny Sergiej Kara Murza powiedział, że system białoruski mógłby posłużyć za wzorzec wskrzeszenia państwa socjalistycznego.

Słowa te przypomniały mi historię meczetu Cristo de la Luz. Legenda mówi, że koń króla Alfonsa VI wkraczającego do Toledo zatrzymał się nagle i ukląkł przed ścianą meczetu; gdy odmurowano niszę, ukazał się krucyfiks oświetlony lampką oliwną, która płonęła nieprzerwanie przez 373 lata mauretańskiej okupacji. Był to wyraźny znak, że chrześcijaństwo niechybnie powraca nawet po długich latach ciemności. Gdy już socjalizm ponownie zwycięży, zwycięzcy odkryją jaśniejącą lampkę, wciąż palącą się na Białorusi.

Izrael Szamir

Tłumaczył: Roman Łukasziak

## PRZEDSIĘBIORSTWO HOLOKAUST UMIERA

- wywiad z prof. N. Finkelsteinem

*Gross po prostu zrozumiał, że podejmowanie tematu antysemityzmu jest intratnym zajęciem. Powinniście mu powiedzieć: "Zajmij się Pan lepiej historią Indian amerykańskich!"*

**Z prof. Normanem Finkelsteinem, politologiem, niezależnym naukowcem, autorem głośnej książki „Przedsiębiorstwo holokaustu”, rozmawia Mariusz Bober.**

**Jan Tomasz Gross wydaje kolejną książkę, tym razem oskarżając Polaków o wzbogacenie się kosztem ofiar holokaustu. Czy jego działalność nie wpisuje się w schemat opisany przez Pana jako „przedsiębiorstwo holokaustu”?**

- Nie czytałem tej książki, nie jest jeszcze dostępna w języku angielskim.

**Może Pan jednak ocenić jego dwie wcześniejsze publikacje.**

- Jan Tomasz Gross nie jest szerzej znanym naukowcem. Nawet, kiedy był profesorem na Uniwersytecie w Nowym Jorku, zajmował się inną tematyką. Jego wcześniejszych książek nie uznaję za pozycje naukowe. Wydaje mi się, że Gross w pewnym momencie zrozumiał, tak jak wiele innych osób, że podejmowanie tematu antysemityzmu jest intratnym zajęciem. Zrozumiał, że to jest sposób, by odnieść sukces w USA. To nic szczególnego w naszym kraju. Wielu „naukowców” wybrało tę drogę, aby zrobić karierę. Mało tego, po publikacji pierwszej książki Grossa, poprosił mnie o wywiad współpracownik jednej z dużych polskich gazet. Gdy go opublikował, zaczął przedstawiać się w USA jako polski Żyd, choć wcale nim nie był. Wszystko po to, aby zarobić! Później, o ile mi wiadomo, wzbogacił się na handlu meblami. Niedługo okaże się, że wszyscy jakoś zostali poszkodowani podczas holokaustu. W ten sposób przybywa oszustów. To po prostu biznes.

**Czy nowa książka Grossa może wzbudzić w USA zainteresowanie?**

- Myślę, że także najnowsza publikacja Grossa nie wzbudzi większego zainteresowania. Wynika to w dużej mierze z tego, że pokolenie holokaustu odchodzi, ludzie umierają. Dlatego liczba publikacji na ten temat spada.

**Uważa Pan, że pisanina Grossa może wpływać na sposób myślenia samych Żydów, także tych mieszkających poza Izraelem, i na ich relacje z Polakami?**

- Myślę, że to zależy od samych Polaków, od tego, czy pozwolą się szantażować. Jan Tomasz Gross po prostu robi interesy. Stany Zjednoczone również mają wiele spraw w przeszłości, które powinny zostać wyjaśnione. A jednak Grossowi nie przyszło do głowy, by się nimi zająć. Mieszka w Stanach Zjednoczonych, ale pisze o Polsce. Gross nie prezentuje żadnej wielkiej myśli, ze względu na którą musielibyście rewidować własną historię. On po prostu wykorzystuje Polskę, aby robić karierę akademicką.

**Powinniśmy po prostu zignorować jego działalność?**

- Oczywiście. Przecież w Polsce byli i są naukowcy, którzy prawdziwie i obiektywnie przedstawili zarówno tę sprawę, jak i w ogóle rzeczywisty obraz relacji polsko-żydowskich. Twórczość Grossa nic nie znaczy wobec prac poważnych historyków. Polacy powinni robić wszystko, aby Gross nie był w stanie wykorzystywać trudnych momentów z waszej historii jako maczugi, którą w was uderza. Chodzi przede wszystkim o prowadzenie rzetelnych badań będących najlepszym antidotum na jego tezy. Dziwię się, że znajdują się w Polsce środowiska, które z powagą pochylają się nad książkami Grossa. Powinniście mu powiedzieć: „Idź do diabła razem ze swoją książką. Zajmij się Pan lepiej historią Indian amerykańskich!”. Grossa nie obchodzi ani Polska, ani Polacy, ani polska historia. On po prostu wykorzystuje je dla autopromocji.

**Pseudonaukowe wywody Grossa budzą w Polsce obawy, ponieważ stanowią rodzaj presji w sprawach dotyczących restytucji mienia żydowskiego.**

- W pewnym okresie próbowano tę sprawę wykorzystać do rozstrzygnięcia sprawy zwrotu żydowskiej własności. Ale to był po prostu szantaż, całkowicie nieuczciwe działanie. Prawowici spadkobiercy tej własności nie życzą sobie interwencji np Światowego Kongresu Żydów [WJC]. Mój nieżyjący już ojciec miał tartak w Polsce, mama [również nie żyje] sklep z tytoniem. Więc formalnie my, z bratem, mamy prawo do starania się o rekompensaty z tego tytułu. Ale nigdy nie podjęliśmy takich kroków i mogę zapewnić, że ich nie podejmiemy. Takie roszczenia podnosi WJC wspierany przez Grossa. Celem jest przejęcie byłej własności żydowskiej w Polsce “w imieniu” ofiar, w tym mojej rodziny. Ale nikt im nie dał na to zgody. - Powiedziałbym im: “Kim wy jesteście, że chcecie występować w imieniu ofiar? To nie wasza własność. To była własność m.in. mojej rodziny. A my nigdy nie prosiliśmy, by ktoś domagał się jej zwrotu w naszym imieniu”. To są działania typowe dla bandy oszustów. Mogę też pana zapewnić, że żadnych odszkodowań z tego tytułu nie otrzymaliśmy od organizacji żydowskich. Jeśli uzyskali takowe, to zostały rozkradzione przez oszustów.

**Czy antypolskie paszkwile Grossa mogą wpłynąć na rozstrzygnięcie sprawy odszkodowań za mienie żydowskie?**

- Nie wydaje mi się. Ta sprawa już właściwie została zamknięta. Była już rozpatrywana w okresie administracji prezydenta Billa Clintona w latach 1996-2000. Było to możliwe przede wszystkim dzięki temu, że jednym z głównych donatorów Clintona był Edgar M. Bronfman, ówczesny szef Światowego Kongresu Żydów. Z “wdzięczności” za to wsparcie administracja Clintona wspierała próby organizacji żydowskich, w szczególności WJC, zmierzające do szantażowania państw europejskich. Działania te przez pewien czas przynosiły efekty. W okresie administracji prezydenta George’a W. Busha te awantury umilkły. Większość osób walczących o odszkodowania, w tym prawnicy, miała problemy z prawem z powodu stosowanych nieuczciwych metod. Także Israel Singer był podejrzewany o defraudację 1,2 mln USD z funduszy organizacji. Niemal wszyscy uczestnicy tamtej kampanii szantażu wydają się oszustami. Ukradziono już miliony

dolarów. Wybuchło wiele skandali z powodu tego, w jaki sposób te pieniądze wydzierano krajom europejskim. Część z tych środków nigdy nie trafiła do ofiar, które przeżyły holokaust. Dlatego uważam, że ubieganie się o odszkodowania czy zwrot własności w Europie jest kwestią zamkniętą.

**Jaka jest obecna kondycja “przedsiębiorstwa holokaust”? Pana popularna książka poświęcona tej sprawie ukazała się 10 lat temu...**

- Przedsiębiorstwo holokaust umiera. Ludzie są już zmęczeni tym tematem, coraz mniej osób chce go podejmować, niektórzy boją się, powstaje coraz mniej publikacji. Po prostu zainteresowanie tą kwestią ustaje.

**Ale część organizacji żydowskich domaga się odszkodowań “w imieniu ofiar”.**

- Te starania są skazane na porażkę. Jediną osobą, która zdecydowała się przekazać fundusze na odszkodowania w ręce osób niewiarygodnych, jest kanclerz Niemiec Angela Merkel. Ona jest niereformowalna. A przecież każdy dzień dostarcza nowych skandali: pojawiają się informacje o pieniądzach przekazanych na odszkodowania, które nie były wykorzystywane i zostały zmarnowane.

**Jak Pan postrzega relacje polsko-żydowskie? Posiada Pan poniekąd polskie korzenie - Pana rodzice urodzili się w Polsce.**

- Staram się uczciwie podchodzić do tej sprawy. Pamiętam, że moja matka prawie że przez całe życie, miała złe wspomnienia z Polski. Przede wszystkim zaważyły na tym doświadczenia z okresu studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Mama ciągle narzekała na Polaków i krytykowała ich. I proszę sobie wyobrazić, że tuż przed śmiercią, gdy bardzo cierpiała z powodu choroby nowotworowej, pomagała jej polska katoliczka o imieniu Klara. To jest cudowna kobieta. Mama traktowała ją jak siostrę. Rozumiem zarówno żydowskie uprzedzenia wobec Polaków, jak i polskie wobec Żydów. Moja mama, podobnie jak wielu polskich Żydów, zachowywała się snobistycznie. Dopóki nie poznała Klary, od tej pory traktowała Polaków z wyższością. My reprezentujemy już kolejne pokolenie. Nie wydaje mi się, by pan i obecne pokolenie Polaków miało być odpowiedzialne za wypłatę odszkodowań za holokaust. Pokolenie, które było uprawnione do takich odszkodowań, zasadniczo już odchodzi. Dlatego ten problem “umiera”. Nikt nie ma prawa ożywiać go “w imieniu ofiar”, ponieważ zmarli nie proszą o nie... Ta sprawa powinna zostać zakończona.

**Czy państwo Izrael troszczy się o właściwą politykę historyczną, ukazującą - zwłaszcza młodym Żydom - prawdziwych winnych holokaustu?**

- Władze Izraela nie biorą pod uwagę tego, czy mają do czynienia z Polską, Australią czy Alaską. One po prostu wykorzystują holokaust, aby wzbudzić histerię wśród Żydów, wmawiając im, że cały świat chce ich zabić, dlatego muszą walczyć i bronić się. I Polska nie jest tu żadnym wyjątkiem. “Cały świat jest przeciw nam”, “chcą nas eksterminować”, “musimy zabijać każdego, zanim zabiją nas” - takie hasła to dewiza kolejnych izraelskich rządów. Zwłaszcza ostatnie z nich oddaje ideologię państwa Izrael. Dlatego organizują wycieczki do muzeów-obozów koncentracyjnych. Władz izraelskich nie obchodzi nic poza samym Izraelem.

**Odnośnie do “zabijania”, władze izraelskie usprawiedliwiają podejmowane działania zagrożeniem ze strony Palestyńczyków i organizacji islamskich.**

- Władze izraelskie wcale nie boją się Palestyńczyków. To nie jest kwestia strachu. One wykorzystują ten konflikt, aby usprawiedliwić nielegalne działania podejmowane w walce z Palestyńczykami. Nienawidzą ich, ale to nie oznacza, że się ich boją.

**Nie liczy Pan na szybkie zakończenie konfliktu izraelsko-palestyńskiego?**

- Niestety, nie jestem w tej sprawie optymistą. Obawiam się, że w tym roku Izrael będzie próbował wywołać wojnę z Libanem, aby zniszczyć pozycje Hezbollahu. To może być poważny problem. Władze izraelskie uważają, że “Arabowie rozumieją jedynie język siły”, dlatego Tel Awiw powinien prowadzić coraz twardszą politykę. Efektem takiego postępowania będzie eskalacja konfliktu.

**Dziękuję za rozmowę.**

Nasz Dziennik [13 stycznia 2011]

*Praca ta powstała z okazji Narodowego Święta Niepodległości*

WIELKI CZŁOWIEK MOJEJ OJCZYZNY - Roman Dmowski

*Roman Dmowski odszedł do Pana - 02.01.1039 r.*

**Wielcy ludzie mojej Ojczyzny** - to temat niewątpliwie zobowiązujący, sprawiający, iż trzeba w pośpiechu życia codziennego zatrzymać się i zastanowić..., i także zadziwić. Zadziwić, uświadomiwszy sobie, że nasz nieliczny bądź co bądź naród wydał tylu znakomitych Polaków. Kiedy przywołuję ich w pamięci, czuję satysfakcję i dumę z tego, że jestem Polakiem!

Wśród najbardziej zasłużonych synów mojej Ojczyzny jeden człowiek ma dla mnie szczególne znaczenie - jest nim **Roman Dmowski**. To najwybitniejszy - moim zdaniem - polityk w dziejach Polski, ojciec niepodległości, twórca i filar polskiego ruchu narodowego i polskiej prawicy oraz największy myśliciel idei narodowej. Mało kto zna jego zasługi, mało kto zna samą historię jego życia i poświęcenia dla narodu i Ojczyzny.

Wiedza ta została skutecznie wyparta głównie przez jego przeciwników [Józefa Piłsudskiego i władze sanacyjne], propagandę niemiecką w czasie wojny, komunistyczną po wojnie i wypierana jest nadal, głównie przez tzw. nową lewicę. Tekst, który masz przed sobą, drogi czytelniku, jest tylko bitwą w wojnie o pamięć, ale od Ciebie zależy, kto ją wygra.

O Romanie Dmowskim dowiedziałem się przypadkowo (Ale, czy aby na pewno? Raczej nie, gdyż nic nie dzieje się z przypadku. Może stało się to po to, abym mógł teraz o tym pisać?), natrafiając w internecie na wzmiankę o jego ruchu narodowo-radykalnym. Tym, co przyciągnęło moją uwagę, był stosunek tego ruchu do Polski i Polaków, do polskiej kultury i tradycji a także zasady moralne, którymi kierowali się jego członkowie. Zacząłem z zapałem poszerzać swoją wiedzę na ten temat i odkryłem, jak wielkim człowiekiem był Roman Dmowski i jak bardzo jest dziś niedoceniany, usunięty w cień marszałka Piłsudskiego. Dziś brakuje takich ludzi. Polsce brakuje jego i jego idei, które mogły by, skutecznie realizowane, dopasowane do obecnej sytuacji geopolitycznej i społecznej, wprowadzić kraj na drogę rzeczywistego rozwoju, a nawet mocarstwowości.

***Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka.*** To słowa będące filarem jego filozofii politycznej. Są one drogowskazem nie tylko dla mnie, ale także dla kontynuatorów jego myśli. Powinny zatem być każdemu Polakowi znane, ale także bliskie, bo sam ich autor mówił: *wyraz nic nie znaczy, jeżeli za nim czyn nie stoi.*

Każdy powinien zadawać sobie pytania i udzielać, rozważać odpowiedzi na drodze swojego życia: Dlaczego mam takowe obowiązki? Czy muszę je wypełniać? Jak mogę je wypełniać? Dlaczego chcę je wypełniać?

Również i mnie ten szereg pytań nasunął się, kiedy zetknąłem się z pismami Dmowskiego i kiedy przystąpiłem do pisania niniejszej pracy. Docenić właściwie wybitnych synów Ojczyzny można bowiem tylko wtedy, gdy samemu rozumie się, co to znaczy być Polakiem i jakie są z tym związane obowiązki. Zapraszam do poszukiwania odpowiedzi - może długiego, może żmudnego, ale nad wyraz owocnego.

Praca, którą piszę, jest poniekąd wypełnieniem takiego obowiązku. Jest przypomnieniem zasług i życia, które Wielki Człowiek oddał Wielkiej Polsce. Myślę, że warto poświęcić czas pisaniu o tym człowieku. Wiem, że warto. To jest swoiste podziękowanie, hołd, w pewnym stopniu wypełnienie zobowiązania, jakie każdy Polak kochający Ojczyznę ma wobec tego człowieka.

Nie jestem kimś, kto mógłby mówić o historii lepiej niż ona sama o sobie; lepiej o ideałach człowieka, niż on sam. Nie jestem również kimś, kto mógłby mówić o człowieku lepiej, niż jego przyjaciele, współpracownicy i ludzie, którzy znali go osobiście, dlatego więc będę opierał się na wielu źródłach.

Roman Dmowski był człowiekiem wykształconym i inteligentnym. Jak podają I.Chrzanowski i W.Konopczyński: *W piątym roku życia nauczył się sam czytać, lecz ojciec, dbał o jego zdrowie, wydierał mu książki i wypędzał go z domu na świeże powietrze.* Choć na początku nie był zbyt pilnym uczniem, w wyższych klasach zdecydowanie przyłożył się do nauki, a nade wszystko do historii, łaciny i języka polskiego. W piątej klasie zrobił istotny krok na drodze do życiowego celu - założył szkolne koło „Strażnica”, którego zadaniem była obrona przed rusyfikacją.

Na zebraniach czytano referaty z dziedziny historii, geografii, języka i poezji romantycznej. *Kiedy w klasie ósmej jeden z członków, Żyd, zaczął głosić doktryny socjalistyczne, Dmowski zwalczał je na posiedzeniu w referacie pod tytułem "O stronniactwach politycznych i o stosunku do nich młodzieży szkolnej"; myślą przewodnią było, że się młodzież szkolna nie powinna zajmować polityką, chyba że jej przedmiotem będzie walka z rusyfikacją.* Te wydarzenia można by właściwie uznać za początek jego kariery politycznej. Z tym jednak napomnieniem, że kariera to tu złe słowo.

Rzekłbym, że lepiej oddaje istotę sprawy słowo misja. Widać więc, że nie zależało mu przede wszystkim na zdobyciu władzy politycznej, a traktował ją jako narzędzie do obrony polskości.

Kolejnym etapem w walce o dobro naszego narodu była przynależność, a później przewodnictwo Związkowi Młodzieży Polskiej ZET. Nigdy nie wierzył, żeby gromadzenie bogactw i w ogóle kultura materialna mogły być głównym zadaniem pracy społeczeństwa (materializm pozostawał w sprzeczności z towarzyszącą mu od młodości do grobu - wiarą w potęgę ducha) pozbawionego niepodległości i tracącego, po powstaniu 1863 r., wiarę w jej odzyskanie. On jej nigdy nie tracił i już na uniwersytecie walczył z apolitycznością oraz z krzewiącym się wśród pewnych odłamów młodzieży socjalizmem międzynarodowym. Szybko, bo po wstąpieniu w szeregi ZET, objął jego kierownictwo, pod którym związkowi przyświecał ideał odzyskania niepodległości państwa, co osiągał Dmowski głównie przez uświadamianie odrębności narodowej najszerzym warstwom ludowym oraz krzewienie wiedzy o narodowej przeszłości.

W czasach uniwersyteckich należał także do Koła Delegatów. I w tymże też Kole wrzała pomiędzy socjalistami a narodowcami walka, która stała się bardzo ostra w marcu roku 1890, kiedy to studenci uniwersytetów rosyjskich z właściwym sobie radykalizmem chcieli wciągnąć kolegów warszawskich do rozruchów antyrządowych. Na próżno socjaliści popierali tę akcję; Dmowski, będąc zawsze śmiertelnym wrogiem solidaryzowania się młodzieży polskiej z rosyjską, unicestwił ich zamiary zręcznymi manewrami na posiedzeniach Koła Delegatów i ZET-u. Najmocniejszym zaś wyrazem ówczesnej działalności politycznej Dmowskiego było zorganizowanie pierwszej po powstaniu styczniowym wielkiej manifestacji ulicznej polskiej młodzieży w Warszawie w setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Odpowiedzią rosyjskich władz było osadzenie go na pięć miesięcy w warszawskiej Cytadeli i późniejsze zesłanie do Mitawy.

Stamtąd udało mu się przedostać do Lwowa, gdzie założył *Przegląd Wszechpolski* - miesięcznik, który miał za zadanie krzewić ideę narodową we wszystkich trzech zaborach, zwalczać apolityczność społeczeństwa i wskazywać mu drogę do odzyskania niepodległości i budowy nowego państwa *przez postęp kulturalny, uświadomienie narodowe i uobywatelenie warstw ludowych*. Na łamach *Przeglądu* ukazał się głęboko przemyślany program polityki Polski porozbiorowej.

W roku 1903 została ostatecznie wydana książka *Myśli nowoczesnego Polaka*, którą nazwał **"wyznaniem wiary narodowej"**. Jej myślą przewodnią był postulat unowocześnienia polskiego charakteru narodowego jako warunku niezbędnego potęgi niepodległego państwa, jako owocu nie zbrojnego powstania, ale jego organizacji politycznej oraz zmiany stosunków politycznych dzięki nadciągającej wielkiej wojnie. Zawarł w niej także, dogłębną i trafną analizę przyczyn upadku Rzeczypospolitej oraz określił kierunek i sposoby pracy nad odzyskaniem niepodległości. Dzięki przewodnictwu w Lidze Polskiej założył szereg organizacji, które miały za zadanie tę pracę realizować.

Pierwszym jego czynem w kwestii polityki zewnętrznej był wyjazd do Japonii, aby odwieść tamtejszy rząd od poparcia planów polskich socjalistów, zamierzających wywołać w Polsce zbrojne powstanie przeciw Rosji, które zaszkodziłoby tylko sprawie polskiej. Dzięki jego zdolnościom dyplomatycznym misja zakończyła się powodzeniem. Nie bez przyczyny piszę o tej podróży, gdyż zaowocowała ona przełomem w wyobrażeniach Dmowskiego o związku jednostki z narodem. Zrozumiał, że *losy narodu zawisły przede wszystkim od tych zasobów, które spoczywają w głębi duszy jego członków i które tworzą zbiorową duszę narodu*, to znaczy nie od sił materialnych, lecz moralnych, mianowicie od poczucia związku moralnego jednostki z narodem.

Kiedy w roku 1905 podczas stanu wojennego wprowadzonego przez władze carskie w Królestwie, został poproszony o nieoficjalne negocjacje z premierem Witte, na pytanie tegoż, co zrobić by uzyskać spokój i porządek w Polsce, odpowiedział wprost: "Oddać władzę w ręce Polaków". Dał w ten sposób wyraz swojemu charakterowi politycznemu, a politykiem był bezkompromisowym i odważnym, czym zaimponował swemu oponentowi.

Był też politykiem dalekowzrocznym i baczny obserwator. Przyglądając się światowej a przede wszystkim europejskiej scenie politycznej, kilka lat wcześniej przewidział wybuch I wojny, co pozwoliło mu określić najkorzystniejsze miejsce dla Polski w układzie sił. Rozważania na ten temat zawarł m.in. w publikacji *„Niemcy, Rosja i kwestia polska”*, która przetłumaczona na kilka języków zrobiła wrażenie w Europie, uświadamiając jej mieszkańcom, że należy liczyć się z Polską jako czynnikiem międzynarodowym. Trafnie zatem przewidział późniejszy przewrót majowy. Jak czytamy w jednym z jego listów [14 marca 1919 r.], doszedł do wniosku, iż Piłsudski (...) *śni o dyktaturze wojskowej, o roli Napoleona wyphywającego na fali rewolucji. (...) Taki człowiek, podniecany przez swoich współkonspiratorów, łakomych na władzę, łatwo gotów pokusić się o zamach na sejm.*

Kiedy doszło do wybuchu wojny w 1914 roku, Dmowski świadomy niedojrzałości politycznej Polaków obawiał się, że mogą zmarnować tę szansę i silniej zaangażował się w politykę zagraniczną. Zauważywszy, że na skutek działań wojennych i rewolucji bolszewickiej Rosja stopniowo przestaje odgrywać większą rolę w kształtowaniu sytuacji geopolitycznej Europy środkowej, skoncentrował swoje wysiłki dyplomatyczne na rządach państw zachodnich. W niezliczonych dyskusjach, które prowadził z brytyjskimi politykami, uczonymi i dziennikarzami (żmudna to była praca, gdyż Anglicy nie doceniali polskich spraw), dowodził z żelazną logiką i płomiennym entuzjazmem, że odbudowanie wielkiej Polski będzie aktem sprawiedliwości i dobrodziejstwem dla świata. Wysłuchawszy jego wykładów, profesorowie w Cambridge ofiarowali mu w sierpniu 1916 r. honorowy doktorat filozofii.

Niedługo potem, głównie poprzez pośrednictwo i starania Paderewskiego, Ameryka umieściła w swoim programie główny cel Dmowskiego - Polskę zjednoczoną, niepodległą i z dostępem do morza. Przemawiając w Detroit w 1918 r., powiedział: (...) *taki naród, który swych obowiązków nie rozumie, nie zasługuje na to, aby miał prawa. Mówił nie tylko o narodach, ale i o obowiązkach człowieka wobec narodu: bo co powiedzieć o człowieku, który ustąpi dla mniejszości? - zdradza on większość narodu. Pozwolić na to, ażeby mniejszość narzucała narodowi swój kierunek - jest grzechem śmiertelnym wobec narodu!* Podczas wizyty w Ameryce sukcesu nie osiągnął jedynie w rozmowach z liderem amerykańskich Żydów, którzy wyjątkowo ostro bojkotowali porozumienie polsko-amerykańskie.

Realizując swoją wizję polityki zagranicznej, w czasie podróży dyplomatycznych zawierał liczne sojusze i zjednywał Polsce inne narody (szczególnie południowo-słowiańskie). Był politykiem, który nie dopuszczał do uzależniania swojej pracy od obcych, nawet za cenę zwiększonego wysiłku [sam tłumaczył przemówienia, obawiając się przekłamań; nie uległ wielokrotnym namowom wstąpienia do masonerii, nie zgodził się na ustępstwa wobec kreowanej przez Niemców Rady Regencyjnej]. Dobro kraju stawiał ponad korzyści osobiste.

Kiedy ustały działania wojenne i przystąpiono do określania mapy powojennej Europy. Dmowski został pierwszym delegatem na konferencję pokojową w Wersalu. Rozpoczął współdziałanie z założonym przez siebie Komitetem Narodowym Polskim, przedstawiając aliantom swoją koncepcję przyszłych granic Rzeczypospolitej. Dnia 28 czerwca 1919 roku wspólnie z Paderewskim złożyli podpisy pod traktatem wersalskim, przywracającym Ojczyznę na mapę Europy. - Chwila była nad wyraz podniosła i przejmująca.

Nie ludźmy się jednak, że stworzenie nowej, silnej Polski było jednorazowym aktem. Nie był to ani 11 listopada, ani 28 czerwca, ani żadna inna konkretna data. Były to lata mozolnych starań kierowanych przez Romana Dmowskiego. Nie można jednak zapomnieć o bohaterskiej walce polskich żołnierzy, której największy bodaj wyraz dali, bijąc bolszewików pod Warszawą. Podczas spotkań z polskimi żołnierzami we Francji usłyszał od najbardziej doświadczonych żołnierzy francuskich opinię, że *lepszego materiału na żołnierza jak Polak nigdzie się nie znajdzie. Wzbudzają oni podziw za swą waleczność, bohaterstwo i nie ma okrzyku, który by z większym zapalem mógł wznieść, jak "Niech żyje żołnierz polski!"*

On jednak musiał wykonać jeszcze mnóstwo niewdzięcznej pracy dyplomatycznej w walce o ostateczną postać Rzeczypospolitej, której suwerenność nie zależała od podpisów czy mapy, ale od odzyskania najważniejszych ziem, od ich polskości, a nade wszystko - od świadomości narodu. Mógł się jednakże pocieszać świadomością, że, rozpoczynając swą akcję jako dyplomata bez państwa, mimo przeszkód, jakich doznawał przez kilka lat od własnych rodaków, dokonał rzeczy nadzwyczajnych! Przywrócił Polsce niepodległość! Jego zwycięstwo w walce o ducha narodu i o niepodległość zostało dostrzeżone i docenione nawet przez historyków i publicystów niemieckich.

Profesor Eryk Muschke w latach 30-tych pisał, że: *Bez wątpienia bez udziału Dmowskiego państwo polskie nie byłoby nigdy tym, czym pod jego wpływem mogło się stać na Konferencji Pokojowej. Było ono dziełem Wersalu, a to znaczy, skoro się przyjmuje zgoła samodzielną aktywność Polaków, dziełem Dmowskiego (...).*

Starania te przypłacił zdrowiem. Do kraju wrócił dopiero w maju 1920 r. Zastał ojczyznę wolną, ale skłóconą walkami stronnictw o konstytucję i reformę rolną oraz uwikłaną w wyprawę kijowską. Kontynuował niestrudzenie swoją działalność polityczną, mimo utrudniania jej przez przeciwników z innych stronnictw (szczególnie przez zwolenników Piłsudskiego). Sprawował m.in. urząd ministra spraw zagranicznych, członka Rady Obrony Państwa, był posłem na sejm ustawodawczy. Za rządów Władysława Sikorskiego otrzymał wielką wstęgę odrodzenia Polski, od Uniwersytetu Poznańskiego doktorat honorowy filozofii a od miasta Poznania nagrodę literacką. O innych odznaczeniach, nagrodach od społeczeństwa nie chciał słyszeć. Uważał, że nie czas jeszcze na nagrody, gdyż praca nie jest jeszcze zakończona. *Bez wątpienia (...) rząd dusz, spoczął w rękach Romana Dmowskiego. Narodowe były polskie elity intelektualne (uniwersytety), narodowym stawał się z każdym rokiem Kościół rzymsko-katolicki (z całym ówczesnym episkopatem) i narodowa była niemal cała młodzież.*

Kiedy w niepodległej Polsce rozpoczął nowy etap w pracy dla narodu, działalność parlamentarną pozostawił swojemu stronnictwu, natomiast sam zajął się krzewieniem idei narodowej wśród młodych Polaków. Opublikował m.in. książki: *Polityka polska i odbudowanie państwa, Świat powojenny i Polska, Przewrót*. Należy także zauważyć, że nadal troszczył się o uświadamianie rodakom ich uposiedzenia gospodarczego. Namawiał Polaków do oszczędzania i mądrego gospodarowania majątkiem, a nie rozrzucania na prawo i lewo czy "wyścigu do koryta". Ważne w tej kwestii było namawianie do bojkotu kapitałów niemieckich, a przede wszystkim żydowskich, bo należy pamiętać, że to głównie w rękach Żydów znajdowała się polska gospodarka. Założył istniejący do dziś Obóz Wielkiej Polski, na którym skupił teraz całą swoją uwagę. Obóz ten miał dążyć do zmiany psychiki narodu, pojęć i charakteru w duchu życiowych powojennych konieczności Polski jako mocarstwa.

Dmowski wielokrotnie przemawiał w różnych miastach do młodych wyznawców swojej idei. Apelowal do młodych i sam się deklarował młodym, zawsze gotowym do zerwania z dawnym demokratyzmem i liberalizmem stronnictwa. I tu wspomnieć trzeba o tym, jak owa współpraca z młodymi wyglądała. Przede wszystkim, raz jeszcze należy przypomnieć, że temu teraz - gdy sprawa polska na arenie międzynarodowej była już względnie jasna - poświęcił się bez reszty. Tadeusz Bielecki, jeden z najbardziej znanych z pokolenia „młodych narodowców” powiedział po spotkaniu z panem Romanem: *Wyjeżdżaliśmy z Chłudowa z rozbudzonymi nadziejami i z wiarą w lepsze jutro Polski*. Jego hasła i myśli podbijały serca i umysły młodzieży akademickiej, warstw rzemieślniczych, robotniczych, włościańskich a nawet uczniów szkół średnich. On sam i głoszone przez niego idee miały wielu wrogów, nawet wewnątrz ugrupowania. Nie dość że władze sanacyjne zlikwidowały OWP, to w obozie narodowo-radikalnym toczyła się walka o przywództwo, Roman Dmowski zmienił zatem jego strukturę organizacyjną, by powściągnąć „wybujalą” żyłkę do wodzostwa. Wyraźnie widać tu, jak wielkim był człowiekiem i politykiem z prawdziwego zdarzenia - nie robił niczego dla kariery, ale wszystko dla narodu, który kochał nad życie i idei, w którą głęboko wierzył.

Dmowski w najintensywniejszym okresie swojego życia i działalności politycznej był pozytywistą, bowiem w polityce taka postawa jest cenna i konieczna. Potem jednak w miarę upływu lat dostrzegł wyższość ducha nad materią, zbliżając się do integralnego katolicyzmu. Ostatecznie poddał się autorytetowi Kościoła katolickiego.

Zmarł w nocy 2 stycznia 1939 roku. Pochowany został zgodnie ze swoją wolą na cmentarzu dla najuboższych, na Bródnie, razem z rodzicami. Trumnę przewieziono na chłopskich saniach do Łomży, skąd koleją pod eskortą sztandarową Stronnictwa Narodowego pojechała do Warszawy - a towarzysze pracy ponieśli ją na własnych barkach do katedry św. Jana. Olbrzymi pochód wśród ciszy i smutku szedł siedem kilometrów. W żałobie uczestniczyli głównie ubodzy. Obóz rządzący nie wziął udziału w pogrzebie; nad grobem nie było mów, pochyliło się tylko tysiąc sztandarów i proporców.

W pamięci bliskich mu osób pozostał postacią o niezwykłym uroku intelektualnym i towarzyskim: czarował dowcipem, imponował wszechstronną choć niesystematyczną wiedzą, pamięcią, znajomością świata i języków. Był też serdeczny,

gościnnie, z natury wesoły i niefrasobliwy. Wśród pracy i walki wyładowywał gwałtowną energię: wówczas porywał, łamał przeszkody, parł konsekwentnie i niepowstrzymanie do celu. Dla swoich mniej wyrozumiały niż dla obcych. Polskę kochał wyłączną, całopalną miłością, a im lepiej widział jej słabe strony, tym goręcej życzył jej siły i wielkości.

W polityce bezwzględny, praktykował jednak etykę katolicką. Gwałt uczył gwałtem odciskać ale sam go nie wszczywał, a w Polsce odrodzonej przestrzegał zasad i opozycji legalnej. Kłamać, oszukiwać, a zwłaszcza intrygować nie umiał - w czym był słabszy od wielu swych przeciwników. Pewnym jest to, że nie tylko rozpałił w całej Polsce ogniska patriotyzmu, ale stworzył ideologię narodową; że zorganizował politykę, która zaprowadziła Polskę w Wersalu do stołu zwycięzców, całemu zaś narodowi dał wskazania wychowawcze w duchu cywilizacji a zarazem polskiej, zachodnioeuropejskiej i katolickiej.

Zgadzam się ze słowami profesora Tomasza Witucha, iż *Polska, w której żyją na co dzień współcześni Polacy jest Polską Dmowskiego. (...) Roman Dmowski przeczul i przepowiedział tę Polskę i uformował ją swoimi ideami.*

Zbliżając się z wolna do końca pracy, pozwolę sobie pokrótce omówić dwie istotne dla mnie kwestie.

Jako człowiek młody nie darowałbym sobie, gdybym nie wspomniał jeszcze o stosunku pana Romana do młodych. A jeśli o młodych mowa, to zaznaczę, że w nich widział *Świt lepszego jutra*. Młodzi byli zapatrzeni w niego i z całym adekwatnym do wieku zapałem realizowali jego ideę. Widzieli w nim zarówno duchowego wodza, nauczyciela, jak i serdecznego przyjaciela, bo *stosunek Dmowskiego do młodego pokolenia był i jest więcej, niż życzliwy, tchnie serdecznością i przyjaźnią*. To sprawia, że i ja potrafię wyobrazić sobie, jakim był dla młodych; to sprawia, że czasem bardzo chciałbym osobiście z nim porozmawiać.

Wspomniałem wcześniej o przemianie, jaka dokonała się w nim pod koniec życia, kiedy to na powrót zagłębiał się w sprawy ducha. Należy więc także omówić jego stosunek do spraw wiary a przede wszystkim do instytucji Kościoła, który uważał za wychowawcę narodów. Twierdził, że bez Kościoła nie bylibyśmy narodem cywilizowanym.

Przytoczę jeszcze tylko jego słowa, że *Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Państwo polskie jest katolickim. Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką, (...) jest ono katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim*. Podsumowując, zauważył, że silne polskie państwo narodowe bez Kościoła istnieć nie może, ale nie w znaczeniu, że od Kościoła jesteśmy uzależnieni, że jest to jakaś forma ucisku, ale jest on instytucją wywodzącą się z wiary, z filaru polskości, czyli z nas. Tak więc wszelkie próby laicyzacji państwa doprowadzają do wewnętrznej zgnilizny i upadku, bo jest to działanie na szkodę narodu. Jego zasługi doceniali nawet poeci, a poezji polskiej nigdy za wiele.

*W Twej to duszy się poczęło,*

*Zmartwychwstania wielkie dzieło,*

*Z myśli, miłości i czynu,*

*Najwierniejszy Polski Synu!*

Wyjaśnienia wymaga kwestia walki politycznej i gospodarczej z zagrożeniami wewnętrznymi, tj. masonerią, Żydami oraz międzynarodówkami, zarówno kapitalistycznymi jak i marksistowskimi, o której konieczności dla zdrowego rozwoju narodu mówił Dmowski. Otóż dziś wielu ludzi nie znających ówczesnych realiów a jedynie patrzących na tę kwestię (szczególnie kwestię żydowską) przez pryzmat ich sytuacji podczas II wojny światowej a także z perspektywy dzisiejszych mass mediów ma niewłaściwe podejście do tego tematu. Aby właściwie to pojąć, należy znać realia historyczne a nie kierować się obrazem historii wpajany przez niedawna przez reżim komunistyczny w zafałszowanych podręcznikach a dziś przez środki masowego przekazu [kierujące się poprawnością polityczną] oraz współczesnych przeciwników idei Romana Dmowskiego, głównie pod postacią kosmopolitycznej lewicy. Krótko mówiąc, należy do sprawy podejść z narodowego punktu widzenia.

Można by pomyśleć, że wszystko, co ważne, zostało już powiedziane. Jednak absolutnie racją to nie jest. O zasługach Romana Dmowskiego można by mówić i mówić... I mówić trzeba.

Postawiłem na wstępie kilka pytań, a teraz przedstawię moje na nie odpowiedzi. Dlaczego mam obowiązki Polaka? Bo jestem Polakiem. Proste, prawda? Ale co kryje się za tym zdaniem? To że jestem członkiem ogromnej, wspaniałej, potężnej wspólnoty dusz połączonych krwią, historią i kulturą Narodu Polskiego! I jestem mu winien wdzięczność za ludzi, których zrodził, którym zawdzięczam wolność, honor, dumę. Jestem winien wdzięczność za to, co dawał, daje i dawać będzie, bo naród nasz trwać musi po wsze czasy.

Muszę troszczyć się o Ojczyznę, która jest tylko jedna, która jest najpiękniejsza i najwspanialsza. Kimkolwiek jestem, cokolwiek robię, nie zmieni to tego, że w moich żyłach płynie polska krew - krew bohaterów przelana w walce, płynąca w żyłach tych, o których może nigdy nie usłyszymy, a którzy mozolną pracą budowali Polskę. Ta krew to chwała, duma, honor i nie mogę jej splamić lenistwem czy tchórzostwem! Powtórzę raz jeszcze za Wielkim Człowiekiem mojej Ojczyzny:

***Więc starajmy się o to, żebyśmy tę Ojczyznę, którą dostaliśmy, całą pozostawili. (...) i aby nasze dzieci nas potem błogosławiły, żeśmy im pozostawili lepszy spadek niż nam pozostawili nasi ojcowie.***



On zostawił nam testament, od którego wypełniania zależeć w dużym stopniu będzie, czy przyszłość nasza będzie godną narodu wielkiego. Profesor Wituch słusznie zauważył, że **Roman Dmowski powiedziałby dziś zapewne, że wszystko jest w naszym ręku - trzeba tylko jasności w myśleniu i wytrwałości w działaniu.**

Co również zaznaczyłem na wstępie, że idea narodowa została wyparta, zapomniana, zsunięta na margines. To nie prowadzi nas ku lepszej przyszłości. **Czas więc na nowo ciężką pracą, pamięcią, i czynem wlać ją na nowo w serca Polaków!**

Grzegorz Pawłowski

Za: prawica.net

O Autorze: *mieszkaniec Sosnowca, uczeń II klasy VIII LO im. C. K. Norwida. Interesuje się m.in. polityką, filozofią, historią.*

## BEZ STRACHU – TOM I [CZĘŚĆ IX]

### Rozdział XV

#### RUSŁANOWA

W 1989 roku pracowałem jako radca ambasady polskiej w Trypolisie w Libii. Mogłem poruszać się po całym obszarze Libii, co zresztą robiłem, odwiedzając licznych rozrzuconych tam Polaków, nie mogłem natomiast przyjeżdżać do Polski, wtedy, kiedy chciałem i samemu wyznaczać sobie termin urlopu. Według specjalnej uchwały biura politycznego, członkowie Komitetu Centralnego mogli przyjeżdżać na posiedzenia KC wyłącznie z Europy, rzekomo, z Afryki były już za duże koszty podróży.

Koledzy mówili mi jednak że uchwałę tę wymyślono i wprowadzono w życie wyłącznie z mojego powodu. Mimo że byłem w Libii, byłem przecież nadal członkiem Komitetu Centralnego i bano się, że zabierając głos, mogę pokrzyżować plany najwyższej trójce, to jest - Jaruzelskiemu, Siwickiemu i Kiszczakowi. Od paru lat wiedziałem, że nastąpi zmiana ustroju, gdyż informacje, jakie otrzymywałem zawsze były prawdziwe. Więc i tą, że Polska jako pierwsza w bloku socjalistycznym rozpocznie proces zmiany ustroju, traktowałem poważnie i wierzyłem w to.

Do dziś żyją moi koledzy, którzy tuż przed odlotem do Libii przyszli mnie pżegnać. Wtedy bez ogródek powiedziałem im, że wyjeżdżam z Polski socjalistycznej, ale jak wrócę, będzie tu już panował zdziczały, bandycki kapitalizm. Wszyscy wtedy głęboko zaprotestowali.

„Więc Wam powiem, że ta lawina już ruszyła i w Polsce nie ma już ludzi, żeby ją zatrzymać” - powiedziałem. Na te słowa też oznajmili, że się myślę. Następnego dnia odlatywałem. Przechodziłem specjalnym przejściem, a w salonie VIP zebrało się ponad sto odważnych osób, mówię odważnych, bo dokładnie odnotowano kto przyszedł mnie pożegnać. I tu powtórzyłem to samo zdanie:

„Zobaczymy się w kapitalizmie, a nie socjalizmie”.

Wcale nie dodałem tuchy znajomym, gdyż wielu z nich wiedziało, że jeśli tak mówię, to w oparciu o dobrą wiedzę. Ja z kolei byłem pewien że jeszcze dziś ci co trzeba otrzymają notatkę z tego co mówiłem.

Dowodem, że tak się stało jest fakt, że byłem jedynym członkiem KC, dla którego specjalnie wymyślono uchwałę, o której wspominałem. Owszem, byli przede mną członkowie KC w Libii, ale wtedy mogli się jeszcze swobodnie poruszać do kraju. Równolegle byli też członkowie nieomal we wszystkich krajach naszego bloku, ale do nich ta uchwała się nie stosowała. Szkoda więc, że tylko mnie dotyczyły te obostrzenia, bo byłem zdecydowany również na zmianę tego co było na coś lepszego.

Cały duży zespół ludzi pracował nad tym w końcowej fazie ustroju, ale **nasze plany zakładały jako kanon, że kopalnie, huty, koleje, żegluga morska i banki zostaną w rękach państwa**, reszta będzie z kolei sprywatyzowana po uprzednim tzw. remanencie całego majątku. Tymczasem wielu moich kolegów dogadało się już z ludźmi Solidarności i ustalili co i jak podzielią między siebie.

Wielu z nich przychodziło już wcześniej do mnie i mówiło: „Albin, czemuś ty taki głupi. Chodź do nas, a nie będziesz żałował. I tak rozdrapią to wszystko, jeśli my nie weźmiemy w porę”.

Oficjalnie wieszali psy na działaczach Solidarności, nieoficjalnie - spotykali się i przy wódce robili plany jak przejąć konkretne zakłady. Kiedy moi towarzysze i ich koledzy z Solidarności zorientowali się, że ja odmawiam wchodzenia w taki układ, to po roku 1989 uknuli, że wszyscy mądrzy i inteligentni, którzy ze mną trzymali, teraz się mnie wstydzą i unikają.

Dziennikarzom, z powodu mojej wojny z ich szefem St. Bratkowskim, było to na rękę, więc umacniano społeczeństwo w przekonaniu, że odcięli się ode mnie i to słusznie, bo byłem najbardziej twardym betonem wśród betonu. Dlaczego taką formę walki ze mną wybrali, opisuję w innych rozdziałach.

Wracam jednak do roku 1989. Moja żona i dzieci otrzymywały urlop co roku, ale nigdy razem ze mną. Z początku nie mogłem zrozumieć dlaczego, dopiero mój przyjaciel z MSW, gdy przyjechał do mnie wyjaśnił mi dwie sprawy. „Dają ci, Albin co roku służbowy samochód jak jesteś na urlopie?” - pyta. „Tak, dają”. „A zastanawiasz się, co ty wozisz w tym samochodzie i z kim rozmawiasz? Jutro - mówi przyjaciel - przyjadę do ciebie z kolegą i zobaczymy co ty wozisz w tym samochodzie”.

Następnego dnia ustawili w mieszkaniu aparaturę i przyjaciel zaproponował, że pojedziemy na spacer. Odjechaliśmy



kilka kilometrów i w tym czasie rozmawialiśmy o wielu sprawach. „Myślę, że wystarczy. Jedziemy do domu” - mówi. A tam kolega przyjaciela puścił nam przez głośnik wszystko to, co obaj rozmawialiśmy. „Nie będziemy usuwać z samochodu tego, co tam włożyli. Ale ty musisz wiedzieć z kim rozmawiasz i co mówisz. A przede wszystkim, fakty świadczą za tym, że chcą cię złapać z jakąś dziewczyną. Uważają, że skoro jesteś sam, bez żony, a dom stoi pusty to musi to nastąpić”. Poradzili mi co zrobić z tą aparaturą w samochodzie i telefonie w domu. Dali mi magnetofon i wspólnie napisaliśmy piosenkę, nagraliśmy ją i teraz puszczałem ją w samochodzie, a piosenka była wulgarna i określała tych, co podsłuchują takimi epitetami, że sam się dziwiłem, że mogłem coś takiego zaśpiewać. No, ale spędziłem trzydzieści kilka lat na budowie to „łacina” była mi dobrze znana. Pewnego dnia dzwoni ktoś do mnie, kładę słuchawkę na podłodze obok magnetofonu i puszcza swój utwór, wreszcie człowiek po drugiej stronie nie wytrzymuje i krzyczy do mnie:

„Panie, wystarczy, że w samochodzie godzinami słucham kto ja jestem i komu służę, a pan w domu to samo. Daj mi pan popracować i żyć. To moja praca i nie obrzydzaj mi pan jej”. Od tamtej pory przestałem więc nadawać swój utwór, ale żadnych rozmów też nie było.

I właśnie w 1989 roku, będąc na urlopie w Polsce, spotkałem znajomego. Od pierwszego słowa zaczął mi opowiadać, że jadą z żoną na wycieczkę do Związku Radzieckiego. „A co ty teraz robisz?” - spytał mnie. „Nic, mam jeszcze badania na choroby tropikalne i amebę, a potem wracam do Libii”. „To może byś z nami pojechał na tę wycieczkę?” - proponuje. „Nie pojadę, bo nie mam złotych to raz, a po drugie mam tylko tydzień czasu”. „Tydzień to starczy - zaczął się cieszyć mój przyjaciel - a złotówki my mamy i za ciebie zapłacimy”. No i prawie że siłą mnie na tę wycieczkę zabrali, ale nie żałuję, bo spotkałem w Moskwie osobę, o której dużo słyszałem, ale nigdy osobiście nie spotkałem.

Pierwszego dnia pobytu w Moskwie zdecydowałem, że nie pójdę ze znajomymi do muzeum na Kremlu, gdyż znam go na pamięć, tylko zostanę w hotelu. „Nigdy tego nie zobaczycie jako wycieczka, gdyż te najważniejsze sale i eksponaty nie są udostępniane i ani Rosjanie, ani wycieczki zagraniczne nie oglądają tego co pokazują gościom z bratnich partii. Zobaczyć jednak warto i to co pokazują, idźcie koniecznie” - mówię im. Gdy po śniadaniu znajomi pojechali na cały dzień, ja zacząłem dzwonić do kilku osób, które przez pięć lat jako członek biura politycznego blisko poznałem. Nie miałem żadnego planu ani wybranej osoby, zdając się na to, kto z nich będzie w domu i kto zechce się ze mną spotkać. Gdyby były to lata panowania Berii, dzwonienie z hotelu do np. marszałka Kulikowa czy Kostikowa wywołałoby natychmiast alarm, zaraz miałbym pod drzwiami opiekę, która by już oka ze mnie nie spuściła dopóki byłem na ich terenie. Ale to był rok 1989, w Polsce następują radykalne zmiany, u nich uciekają Żydzi, wyżsi oficerowie KGB i NKWD, w pośpiechu do Izraela i na zachód. Beria nie żyje, a na Łubiance - mateczniku żydowskiej władzy - popłoch po tym, co zrobił marszałek Żukow. Więc i telefonami moimi nie było się komu zainteresować.

Okazało się jednak, że marszałek Kulikow jest akurat na Krymie w ośrodku rządowym „Jużny”, a Kostikow wyjechał gdzieś na ryby, nie mówiąc nawet żonie gdzie. Kolejnego miałem w notesie zapisanego Aleksego Meresjewa, byłego pilota myśliwca z czasów wojny. Napisano o nim książkę pod tytułem „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Został strącony poza linią frontu na terenie zajęтым przez Niemców, miał zmiażdżone obie nogi do kolan i w takim stanie w zimie czołgał się kilka dni do swoich do linii frontu.

Wyleczył się, ale obie nogi miał amputowane. Mimo to do końca wojny latał ponownie jako pilot myśliwca na specjalnie dla niego skonstruowanym myśliwcu. Poznaliśmy się w wyniku pewnych zdarzeń, co opisałem to już w „Trwałych Śladach”.

Przyznam się, że czytając o nim książkę myślałem, że napisano ją w celach propagandy i że, naprawdę tak nie było, ale mogłem sam dotknąć jego protez i sprawdzić. Aleksey okazał się człowiekiem bardzo miłym i przy późniejszych wizytach w Moskwie odwiedziłem go dwa razy. A ponieważ zawsze mnie zapraszał to spróbowałem i teraz zadzwonić. Okazało się, że jest i prosi mnie, żebym zaraz przyjechał, nawet wysłał po mnie swój samochód. Nie widzieliśmy się parę lat, ponieważ ja byłem w Libii. On już powinien być na emeryturze lub jako inwalida wojenny odpoczywać, ale był człowiekiem-historią, człowiekiem-symbolem, o którym zrobiono dwa filmy fabularne, więc reprezentował weteranów, których po wojnie było bardzo dużo. Przywitał mnie bardzo ciepło i, pokazując ręką przedstawił mi starszą panią mówiąc krótko, bez imienia - Ruslanowa. Z początku nie poznałem tej pani i nie skojarzyłem jej z główną sprawą, jaka miała miejsce za czasów Berii. W Rosji jest wiele takich samych nazwisk i to uspiło moją uwagę. Kojarzyłem natomiast, że musi być osobą zasłużoną, skoro jest u Meresjewa. Tu pierwszy lepszy weteran nie mógł być i tak swobodnie się zachowywać. Zaczęliśmy rozmawiać i ja opowiadam, że jestem z przyjaciółmi prywatnie na wycieczce, a że znajomi Rosjanie mówili, że jak tylko będę w Moskwie, żebym do nich zadzwonił, więc dzwoniłem, ale marszałek Kulikow odpoczywa na Krymie, a inni się porozjeżdżali. Na dźwięk nazwiska Kulikow starsza pani zareagowała natychmiast:

„Wy znacie się z marszałkiem?” - pyta. Mówię że tak. „Dobrze się znacie?” - spytała znów. „Myślę, że dość dobrze, na tyle, że mogę powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi”. „A chcecie z nim rozmawiać?” - spytała ponownie. „Chcę, ale nie mam takich możliwości”. „Zaraz będziecie z Wiktorem rozmawiać” - powiedziała. Podeszła do biurka i powiedziała do mikrofonu: „Połączcie nas z Jużnym na Krymie, z marszałkiem Kulikowem”. Za chwilę kobiecy głos mówił: „Marszałek jest na plaży, podajcie swój numer, a my oddzwonimy”. Rzeczywiście, za kilka minut tubalny głos marszałka grzmiał w głośniku.

„Wiktor, tu Rusłanowa, jestem u Aloszy w biurze, a do niego przyjechał Polak, który mówi, że jesteście przyjaciółmi, jego nazwisko - Siwak”.

„Oczywiście, że to mój przyjaciel” - mówił marszałek i zaczął mnie pozdrawiać i witać. „A co ty robisz w Moskwie?” - spytał mnie. Mówię, że jestem przejazdem z przyjaciółmi i jedziemy jutro na Krym. „No to świetnie! - mówił marszałek - bo ja jestem w „Jużnym”, to znany ośrodek rządowy. A kiedy dokładnie i gdzie przyjeżdżasz?” - pyta. „Jutro lądujemy o dziesiątej na lotnisku w Symferopolu”. „Dobrze, będzie mój samochód i zabierze ciebie z przyjaciółmi do mnie do „Jużnego”. „Ale oni mają wykupiony hotel w Jałcie na pięć dni” - mówię. „Nie szkodzi, będą z tobą - zdecydował sam. - Więc do zobaczenia!” - zakończył rozmowę ze mną i poprosił do mikrofonu Rusłanową.

„Ty też przyleć z nimi koniecznie!” - powiedział i wyłączył się, głośno pstrykając wyłącznikiem. „Ot i masz, nie spytał się, czy chcę lub czy mogę, tylko mówi «ty też masz przylecieć», jakbym była jego oficerem do dyspozycji” - mówiła Rusłanowa. Ale od ręki zaczęła załatwiać na ten sam lot dwa miejsca przez telefon. Mówię jej, że mam bilet i przyjaciele też. „Przecież nie polecę bez męża, bo mnie zrugą Kulikow” - odpowiedziała.

Następnego dnia na lotnisku w Moskwie Rusłanowa zaczęła mnie szukać na sali odlotów. Słyszę jak obsługa lotniska zwraca się do jej męża, mówią do niego towarzyszu generale, mimo że jest w cywilnym ubraniu. A w Symferopolu tuż przy schodach samolotu stała wojskowa limuzyna, do której wsadzono całą naszą piątkę i pojechaliśmy znanymi mi drogami na „Jużny”. Przed wejściem do administracji stał marszałek i kilku jego oficerów.

Uściskał mnie i mówi: „Twoi przyjaciele są moimi przyjaciółmi i będą z tobą przez te dni, a moi przyjaciele są twoimi przyjaciółmi”. Od tego momentu jedliśmy razem i odbywaliśmy długie spacery nad morzem.

Wieczorem w jego apartamencie przyjął nas troje, to znaczy mnie z Rusłanową i jej mężem. I tu dopiero zorientowałem się, kim jest Rusłanowa.

„Ja opowiem ci, jaką tragiczną ona ma przeszłość – zaczął Kulikow - ona sama nie lubi mówić o tym, przez co przeszła. A przeżyła tak jak tysiące kobiet rosyjskich piekło na ziemi”.

„Wiktor - zaczęła protestować Rusłanowa - a kogo to interesuje cośmy przeżyli, to już historia i lepiej do niej nie wracać”. Ale marszałek był innego zdania. „Jego to interesuje. A w ogóle to świat powinien wiedzieć, jakie mieliśmy życie i kto je nam tak ułożył. Nalej po kieliszku! - zwrócił się do męża Rusłanowej.

- Za to, żeby nasze kobiety nie były więcej upadlane i gwałcone”. Szybko wypił i postawił kieliszek. „Ona - pokazuje na Rusłanową - to bohater Związku Radzieckiego. Sam Żukow osobiście dekorował ją medalem zwycięstwa. Nie za to ile zabiła faszystów, bo nie zabiła żadnego, ale za to ile wiary i męstwa każdego wieczoru wlewała w serca żołnierzy tuż przy linii frontu.

Ona cudownie śpiewała, śpiewała tak, że zahartowani żołnierze płakali, słuchając jej słów. Napelniała ich wiarą w zwycięstwo i siłą do walki z wrogiem. Co wieczór zwożono tłumy żołnierzy z okopów na jej koncerty. Tak było przez całą wojnę, że szła za frontem ze swoimi pieśniami i wiele razy była ostrzelana na scenie przez niemieckie samoloty lub artylerię, ale nigdy nie rezygnowała ze śpiewania. Żołnierze zdejmowali ze swoich piersi odznaczenia i dawali jej w dowód podziękowania, gdyż nic innego wtedy nie mieli. Osobiście przyjmował ją sam Stalin i też dziękował. I przez tę znajomość ze Stalinem spotkał ją okrutny los.

Otóż, jeszcze przed wybuchem wojny ona zainteresowała się losem tysięcy dziewcząt z domów arystokracji rosyjskiej i bogatych Rosjan. Minister spraw wewnętrznych wydał oficjalny dekret, który rozplakatowano na ulicach miast w Rosji, mówiący, że córki zgładzonych rodziców mają obowiązek zgłosić się do odpowiednich urzędów w celu „socjalizacji”. Obowiązek ten nałożono na dziewczęta od 16 do 20 roku życia, starsze nie nadawały się na „socjalizację”. Całą tę operację Broomsztajn powierzył swojej znajomej, Żydówce **Aleksandrze Kollątaj**. Ona była prekursorką emancypacji tych dziewcząt, która polegała na uprawianiu orgii seksualnych.

W wielkim, dobrze pilnowanym gmachu Jekaterymburga przebywało kilka tysięcy dziewcząt zwiezionych z całej Rosji. Ta Żydówka Kollątaj przydzielała poszczególnym ministrom i dowódcom wojskowym dziewczęta wraz z pismem ile ich jest i w jakim są wieku. Rusłanowa posiadała te pisma, gdyż do niej zgłaszali się o ratunek krewni tych dziewcząt. Oporne dziewczęta były gwałcone przez żołnierzy - często kilkudziesięciu - na stole, a ich ręce i nogi były przywiązane. Następnie wywożono je i topiono w rzece Kubań i Karasuń.

W Piotrogradzie taki sam dom prowadziła żona. Łuczarskiego. Rusłanowa posiadała od lekarzy, którzy mogli tam wejść, dokumenty stwierdzające, że **na 1100 dziewcząt do szesnastego roku życia, bo takie tam przebywały, 80% było zarażonych chorobami wenerycznymi**, a na 500 do piętnastego roku życia wszystkie, według lekarzy, były zdeflorowane.

Ale do napaści Niemiec na Związek Radziecki Rusłanowa nie miała na Kremlu żadnych znajomości lub ludzi będących przy władzy, była jeszcze mało znaną piosenkarką, na którą władza nie zwracała uwagi. Dlatego nie nagłaśniała tragedii tych dziewcząt, potem całą wojnę była pochłonięta śpiewaniem, więc nie zwróciła na siebie uwagi Berii i jego służb... Natomiast po wojnie była zapraszana m.in. do Stalina i jego otoczenia i tam śpiewała. Po wojnie, dotarli do niej ludzie, którzy mówili jej, że nawet na ulicy tajniacy aresztują ładną dziewczynę i przetrzymują pod Moskwą w celu przygotowania dla Berii i jego przyjaciół. Często z różnych zespołów pieśni i tańca wyciągano dziewczęta, jako wrogów ludu i aresztowano, one też służyły temu samemu celowi.

Kiedy Rusłanowa zebrła wystarczająco dużo dowodów, że łapie się dziewczęta jak zwierzęta i zmusza do seksu, przekazała to wszystko Stalinowi. Stalin miał swój negatywny pogląd do Żydów, ale po tym wydarzeniu zmienił swój stosunek do Żydów i był im wyraźnie niezyczliwy, likwidował ich ze swego otoczenia bądź awansował, ale daleko od Kremla. Było to też związane z powstaniem państwa Izrael, i oficjalnym podpisaniem umowy o współpracy Izraelskiego mosadu i amerykańskiej CIA. Stalin przeląkł się poważnie, że ci co są na Kremlu mogą przekazywać Izraelowi, a ten Amerykanom co się u niego dzieje.

Tak więc zginął Zinoniew, Kamieniew, Bucharin, Kirów, Tuchaczewski, Rykow, Rakowski, Piątkow. Nie darował Trockiemu - ludzie Stalina szukali go wiele lat, aż dopadli i brutalnie zarabali motyką.

Beria i jego ludzie szybko zorientowali się co się dzieje i zaczęli energicznie usuwać ludzi, którzy według nich mieli wpływ na Stalina. Oczywiście Rusłanowa jako pierwsza została posądzona o zdradę Związku Radzieckiego i otrzymała dożywocie w łagrach. Nie pomogło to, że jej mąż był generałem ani że Stalin parę razy pytał się Berii, czy aby się nie pomylili, skazując Rusłanową. Tak więc bohaterka wojny z Niemcami teraz była więźniem, była wrogiem narodu, bo zainteresowała się orgiami Berii i jego ludźmi i rozmawiała o tym ze Stalinem.

Polej jeszcze - zwrócił się marszałek do męża Rusłanowej - bo jak o tym mówię to wewnętrznosci mi się trzęsą.

No i nikt nie mógł wpłynąć na decyzje Berii, nawet Żukow zwracał się do niego z pismem i prośbą, by ponownie przejrze sprawę Rusłanowej. Ale Beria odpowiadał, że są niezbite dowody na wrogą działalność Rusłanowej. W tym samym czasie aresztowano i zesłano na katorgę wiele żon działaczy najwyższego szczebla, między innymi żonę Kalinina, który piastował wysoką funkcję na Kremlu.

Żony wielu generałów siedziały w gułagach, a ich mężowie byli bezradni, by je uratować. Przecież Piotrowi Jaroszewiczowi pierwszą żonę też aresztowali w Związku Radzieckim i zmarła w gułagu na Wschodzie. Prośby generała Berlinga nie pomogły, bo uznali, że jest wrogiem ludu. Koniecznie trzeba było coś w tej sprawie zrobić, gdyż nikt nie znał dnia ani godziny, kiedy pod zarzutem wroga narodu mogli zamknąć i zabić albo wsadzić do łagrów na Dalekim Wschodzie.

Żukow miał opinię największego antysemitę w Związku Radzieckim. Jego od dawna Żydzi chcieli zlikwidować, ale Żukow miał za sobą całą Armię Czerwoną, a ta była dwunastokrotnie większa od armii Berii. Żukowa wojsko kochało, a Berii jego podwładni się bali. Dlatego też Żukow uchował się długo, bo był przebiegły. Nawet sam Goebels w swoich pamiętnikach napisał, że gdyby Związek Radziecki nie miał takiego stratega jak Żukow to wojna miałaby inny przebieg.

Druga sprawa - mówił marszałek Kulikow - jest to, że Stalin zrozumiał, że nie zna się na strategii wojennej i oddał dowodzenie w ręce Żukowa, co dla armii okazało się sukcesem, a Hitler do ostatniej chwili był zdania, że sam jest wybitnym dowódcą. Ale wracając do Żukowa - kontynuował marszałek. - Żukow słusznie uznał, że najlepszą formą obrony jest atak. I do tego ataku na Berię dobrze się przygotował.

Jeszcze za życia Stalina w 1952 r. na posiedzeniu biura politycznego, którego on i jego zastępca byli członkami, podjął niezbędne kroki. Zwrócił się do Stalina z prośbą o zgodę na ćwiczenia kilku dywizji pod Moskwą i częściowo w samej Moskwie. Na co Stalin odpowiedział:

«Jesteś przecież głównodowodzącym i nikt nie musi wydawać ci zgody, po prostu zrób, jeżeli uważasz, że trzeba». Ale Żukow i tu był przebiegły.

«Wolę mieć tę zgodę na papierze - poprosił. - To wy towarzyszu Stalin jesteście w Armii Czerwonej najwyższy rangą i macie stopień generalissimusa i ja wam podlegam». I Stalin podpisał tę zgodę w obecności całego biura politycznego.

Wywiad Żukowa znał plany i zamiary NKWD, a także osobiste Berii i Kaganowicza. Żukow postanowił uprzedzić atak na siebie swoim atakiem na Berię. Po śmierci Stalina w marcu 1953 r. postanowił wykorzystać wcześniej daną mu zgodę na manewry przez Stalina, w połowie marca 1953 r.

Żukow wezwał do siebie wszystkich dowódców tej grupy armii, którzy mieli brać udział w manewrach w mieście i poza miastem. Wcześniej Żukow przeprowadził potajemnie rozmowy z większością zaufanych członków biura politycznego i przygotował ich do wydarzeń, mieli przy sobie jak nigdy dotąd broń osobistą. W dniu posiedzenia biura politycznego wezwani dowódcy jednostek pojawili się na godzinę przed posiedzeniem biura. Gdy wjeżdżaliśmy za bramę ministerstwa obrony to już skóra cierpła, gdyż w bramie leżały worki z piaskiem, a na stanowiskach karabiny maszynowe. Na dachach wszędzie rozmieszczeni byli żołnierze, jak również i na klatce schodowej, i to wszyscy w hełmach i z bagnietem na broni. To wyglądało na coś bardzo poważnego. Do zebranych na sali dowódców przyszedł Żukow i powiedział, wezwałem was bez komisarzy politycznych, ponieważ komisarze to nie Rosjanie.

Dziś macie wykonać moje rozkazy, które otrzymacie za chwilę w kopertach. Za niewykonanie karzę rozstrzelać! Za złe wykonanie rozstrzela was Beria ze swoimi zbirami, bo jak się operacja nie uda to nikt nie przeżyje włącznie ze mną. Macie niecałą godzinę do rozpoczęcia. Główny ciężar tego zadania biorę na siebie z marszałkiem Wasilewskim. Ten kto będzie zajmował Łubiankę niech pamięta, że tam Rosjanie nie pracują i musi wiedzieć co zrobić, zajmując ten gmach - opowiadał marszałek Kulikow.

Przyznam się, że mróz chodził mi po plecach jak słucałem Kulikowa. Od Maszerowa znałem częściowo tę historię, ale teraz dopiero w szczegółach usłyszałem od uczestnika tej akcji jak naprawdę było. Parę lat później po tej rozmowie miałem

okazję spotkać na Krymie ludzi, którzy potwierdzili tę sprawę. I dalej:

Żukow przyszedł na posiedzenie biura politycznego razem z Wasilewskim. Beria i Kaganowicz siedzieli dokładnie naprzeciw nich po drugiej stronie stołu. Ale, między Berią a Kaganowiczem był mały biały stolik, a na nim biały aparat telefoniczny bez tarczy, wystarczyło podnieść słuchawkę i odzywał się oficer dyżurny na Łubiance. Chodziło o to, żeby żaden z nich nie zdążył podnieść tej słuchawki.

W tym celu Wasilewski podniósł rękę i przeprosił, mówiąc, że zostawił termos po tamtej stronie stołu na szafce i chce go wziąć przed rozpoczęciem biura. Gdy podszedł do szafki, szarpnął za kabel od tego białego aparatu, ale obaj - tak Beria, jak i Kaganowicz - zorientowali się i chcieli sięgnąć po broń. Żukow trzymał już broń skierowaną wprost na nich, więc obaj podnieśli ręce i rozbrojono ich.

CDN

Albin Siwak - „Bez strachu”

## BEZINTERESOWNA NIENAWIŚĆ DO POLSKOŚCI

### *CZEŚĆ IV (ostatnia)*

Mimo doznanych od Żydów cierpień na Wschodzie, współczucie wobec ich miejscowych ziomków, i czerpiące miłosierdzie z chrześcijańskiej wiary przeważały. Rodziła się powszechna chęć pomocy, ograniczona oczywiście terrorem okupanta i stworzonymi warunkami ekonomicznymi. Dziś trudno sobie nam wyobrazić heroizm tych naszych rodaków, którzy ryzykowali swe życie i życie najbliższych dla uratowania obcego im człowieka. Tym bardziej, że ci aresztowani podczas łapanek Żydzi, pewni śmierci, wydawali Niemcom Polaków, którzy ich przechowywali. W dzisiejszym społeczeństwie trudno pojąć, jak było możliwe, pod groźbą kary śmierci, przy ciągłych rewizjach mieszkań, przyjąc obcego człowieka do domu, zapewnić mu wyżywienie kosztem swoich skromnych kartkowych przydziałów żywności, dbać o jego higienę, dostarczać lekarstw w razie choroby, i żyć przez kilka lat w strachu przed dekonspiracją. Różne też były warunki zapewnienia schronienia w miastach a inne na wsi. Tam, gdzie wszyscy się znali, wzajemnie odwiedzali, każda zmiana zachowań, np. większe zakupy, budziła ciekawość i groziła ujawnieniem ukrywanego a w następnie śmierć całej rodziny, a nawet i spalenie całej wioski. W miastach zasady konspiracji zmuszały do ciągłej zmiany miejsca ukrycia, a tym samym angażowanie w ratunek Żyda wielu osób i to przez cztery lata! Czy jeszcze żyją na świecie ludzie zdolni do takich poświęceń dla obcych? Jedyne w Polsce znalazło ich się tak wielu!

Oprócz tej formy ratunku tego historycznie nieprzychylnego nam narodu ludzie wykształcili szereg innych sposobów pomocy. Jedną z nich był szmugiel żywności do getta. Wykorzystywano w tym celu dzieci, gdyż te mogły przecisnąć się przez szczeliny w murze. Bez tej pomocy Polaków ludzie w getcie poumieraliby z głodu. Tysiące ludzi dobrej woli wspomagało nieszczęśników w każdy możliwy sposób: dostarczając im fałszywe dokumenty, przekazując informacje o działaniach i zamierzeniach Niemców, Polscy kolejarze ostrzegali Żydów wiezionych do obozów zagłady co ich tam czeka wbrew kłamstwom ich konwojentów itp. Polskie zakonnice i polscy duchowni kryli w zakonach i świątyniach tysiące żydowskich sierot, dając im utrzymanie, wychowanie i nauczanie (szacuje się że zakonnice prowadziły ok. 200 ochronek w których przechowywało się tysiące dzieci). Powstały nielegalne organizacje zajmujące się działalnością charytatywną i ratowaniem Żydów np. Żegota, a AK zaopatrywała w broń powstańców getta. Przez cały czas, rząd polski na uchodźctwie nie przestawał upominać sojuszników o potrzebie wzmożenia pomocy dla tego nieszczęśliwego narodu. Sam ze swoich skromnych środków przeznaczał ogromne sumy na pomoc nieszczęśnikom. [w styczniu 1943 r - 150 tys. zł by dojść w sierpniu 1944 r. do 4 mln zł).

### **Wdzięczność postrzegana inaczej. Żydzi i Polacy po drugiej wojnie światowej.**

W 1945 r. do Polski wróciło ok. 100 tys. Żydów, którzy w latach 1940-1941 uciekli do Sowietów i byli deportowani do Kazachstanu lub na Syberię. Powołana przez Bolszewików władza do rządzenia Polską składała się głównie z Żydów. Działali pod ochroną potężnego władcy sowieckiego imperium, ministra spraw wewnętrznych Berii. Skład personalny rządzącej krajem żydo-bolszewickiej mafii opisał H. Pająk (op. cit. w rozdziale „Prawo rasy wyższej”). Ta mafia, nazywana też Biurem Politycznym i Komitetem Centralnym PZPR wślawiła się w pierwszych latach powojennych zbrodniami i terrorem, częściowo opisanym w cytowanym dziele. Aleksander Pruszyński w swej pracy (op. cit) podaje, że pod ich władzą, w latach 1944-1954 zginęło ok. 70 tys. Polaków, a ok. milion, w tym większość chłopów przeszło przez więzienia. O zbrodniczych metodach śledczych jakie wobec więźniów stosowano można dowiedzieć się z cytowanej już książki H. Pajaka i A. Żochowskiego op. cit. s.167-178.

Pod rządami swych ziomków uaktywnili się członkowie tej zbiorowości. Po II Wojnie Światowej fala Żydów ze Wschodu, w drodze na Zachód, znalazła chwilową przystań w Polsce. Rejestry archiwalne byłej szczecińskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym zawierają ok 150 nazwisk Żydów, ukaranych za przemyt, cynkciarstwo i spekulacje. Jak pisze J. Orlicki: ”Gangi przemytnicze wywoziły całymi tonami deficytowe artykuły zdobywane w drodze przestępczej od dysponentów ówczesnych dostaw UNRRA przemycali do kraju materiały za które pobierali paskarskie ceny...”.

A jaką postawę przyjęli ci uratowani przed śmiercią przez Polaków Żydzi? Jak pisze A. Pruszyński tylko nieliczni uratowani podziękowali swym wybawcom. W TVN pokazano rozmowę z jednym z tych szczęśliwców mieszkającym

obecnie w Izraelu. Założył rodzinę a ich dzieci są już dziś dorosłymi. Dopiero po sześćdziesięciu latach syn i wnukowie odwiedzili w Polsce wybawców by podziękować w imieniu dziadka, który pytany o ten wyjazd powiedział „dobry goj to martwy goj, nie mam za co dziękować.

Również zastanawia stanowisko niektórych Żydów chronionych w czasie niemieckiej okupacji, wobec ich wybawców, prześladowanych przez ich ziomeków po wojnie. Literatura nie opisuje takich przypadków.

Działania Żydów w czasie i po rewolucji październikowej wywołały okrutną nienawiść do nich u Niemców; Ukraińcy pozbawieni wówczas swoich elit i informacji o przyczynach ich zagłady zrodzili dziką nienawiść do wszystkich obcych, nieukraińców. Jedynie Polacy - pomimo tak wielu krzywd doznanych przez ten obcy naród - potrafili w czasie jego nieszczęścia zapomnieć o urazach i przyjść mu z pomocą. Miast nienawiści ich przedstawiciele czekają jedynie na akt przeproszenia. I tak Jerzy Robert Nowak w pracy „Kogo muszą przeprosić Żydzi” (Warszawa 2001) wskazują na oczekiwane przez Polaków przeproszenie za:

- zdradzanie nas na rzecz zaborców; - za licznych Żydów szpicli i donosicieli w służbie carów; - za koncepcję JudeoPolonii; - za rozliczne kampanie antypolonizmu; - za rolę w partii zdrady narodowej - KPP; - za zdradę Polski na Kresach w latach 1939-1941; - za zbrodnie w Koniuchach i Nalibokach; - za rolę w stalinizacji Polski; - za gospodarcze niszczenie Polski w dobie stalinowskiej; - za zaprzepaszczenie tak wielu polskich szans po 1989 r.

Autor Stanisław Wysocki w pracy „Żydzi przeproście!” (Warszawa 1998) rozszerza tę listę żądając przeprosin za:

- Służalcze wysługiwanie się Sowietom na wschodnich terenach Polski zajętych przez nich po 17 września 1939 r; - za wprowadzenie i utrwalenie władzy w naszym kraju na wzór sowiecki oraz opanowanie w niej kluczowych stanowisk; - za bestialskie znęcanie się nad niewinnie aresztowanymi patriotami polskimi i ich masowe uśmiercanie w ubeckich kazamatach więziennych; - za opanowanie kierownictwa „Solidarności” i przejęcie za jej pośrednictwem władzy w Polsce po 1989 r; - za wprowadzenie przez T. Mazowieckiego tzw. Grubej kreski oznaczającej pozostawienie w spokoju, bez żadnych rozliczeń, wszystkich prominentów byłej PRL; - za szkody wyrządzone państwu i narodowi polskiemu przez wyprzedaż za bezcen, obcym, naszych zakładów pracy; - za szkody wyrządzone polskiemu rolnictwu; - za zgodę na znaczne obniżenie produkcji rolnej, by Polska mogła stać się importerem żywności z krajów zachodnio-europejskich; - za rzadko spotykane zażydzenie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych; - za oskarżenia Polaków o antysemityzm; - za oskarżanie Polaków o współudział w Holokauście; - za wyszydzanie polskiego patriotyzmu i tradycji narodowych; - za napastliwe ataki na Kościół Katolicki; - za upowszechnianie kłamstw o wydarzeniach kieleckich w 1946 r. i marcowych w 1968 r.

Nikt nie jest w stanie ująć w liczbach ile upokorzeń, cierpień i utraty istnień ludzkich miało początek w działaniach owych niewdzięcznych synów naszej ziemi. Około 2 mln naszych rodaków wypędzono z ich ojcowizny i skazano na śmierć, w najlepszym wypadku wieloletnią tułaczkę. Kto na nich donosił do NKWD o ich statusie społecznym i znaczeniu dla polskości? Kto wskazywał domy w których mieszkali? Kto uczestniczył w grabieniu ich mieszkań i strzeżeniu, by uciekając w czasie wywózki nie uratowali życia? Kto wulgarnością, obelgami znęcał się w czasie ich konwojowania i doprowadzał do upokorzeń? Czy nie powinniśmy odnaleźć sprawców tej wielkiej tragedii?

Minęło 70 lat od najazdu na Polskę jej sąsiadów. Doświadczenia tamtych czasów wciąż dają znać o sobie, a narosła niechęć przez pewne środowiska żydowskie stale jest podsycana. Pojawiają się różne paszkwile jak prace Kosińskiego, Grossa, w Gazecie Wyborczej, Tygodniku Powszechnym i innych czasopismach. Jednocześnie polityka rządu robi wrażenie, jakby rozwojowi kraju przeszkadzała polskość i polscy patrioci. Dlatego tak ważne dziś staje się zawołanie: Żeby Polska była Polską!

*Dr Rudolf Jaworek*

## MASONI NA SZCZYTACH WŁADZY

**Lobby masonów wywiera wpływ na kluczowe decyzje w polityce, biznesie i wymiarze sprawiedliwości Francji - twierdzi tygodnik “Le Point”. Według niego, do łóż wolnomularskich należą niektórzy ministrowie i jeden z doradców prezydenta Nicolasa Sarkozy’ego.**

Opiniotwórczy francuski tygodnik zamieszcza w najnowszym numerze obszerny materiał pod tytułem “Masoni. Niewidzialna ręka. Ich nowa władza w wymiarze sprawiedliwości, polityce i biznesie”.

“Le Point” pisze, że “w liczących się kręgach (we Francji), mówi się o ukrytym wpływie masonerii”, choć jej członkowie na ogół ukrywają swoją przynależność.

Mimo zachowywania tajemnicy przez wielu masonów, wiadomo powszechnie - pisze “Le Point” - że niektórzy członkowie rządu byli w przeszłości lub są nadal wolnomularzami. Obecny minister pracy Xavier Bertrand przyznał nawet publicznie dwa lata temu, że od 1995 r. jest członkiem głównej loży Francji - Grand Orient. Twierdzi jednak, że od objęcia ministerialnych funkcji tylko wyjątkowo uczestniczył w jej spotkaniach. Według “Le Point”, do innej organizacji masońskiej - Wielkiej Francuskiej Loży Narodowej, należał niegdyś szef MSW Brice Hortefeux, a “aktywnymi” masonami są trzej inni członkowie rządu Francois Fillona, w tym Patrick Ollier, zajmujący się relacjami gabinetu z parlamentem.

Wolnomularzy można też znaleźć w otoczeniu prezydenta Sarkozy’ego, a jego doradca ds. bezpieczeństwa i terroryzmu Alain Bauer był nawet wielkim mistrzem wspomnianej loży Grand Orient. Masonem ma być też, według informacji tygodnika, przewodniczący Senatu Gerard Larcher.

“Czy ta przynależność ministrów do masonerii jest problemem?” - zastanawia się “Le Point”. “Nie byłaby nim, gdyby nie to, że większość tych wysoko postawionych decydentów, odpowiedzialnych za interes publiczny, neguje z wielką energią swoją przynależność” - odpowiada tygodnik.

“Le Point” przytacza przykłady, w których można dopatrzeć się współdziałania członków łóż masońskich. Według tygodnika, chodzi m.in. o wyrok sądu z 2008 r., który nakazał wypłacenie przez państwo gigantycznego odszkodowania znanemu biznesmenowi i politykowi Bernardowi Tapiemu, podejrzanemu o związki z masonerią. “Le Point” uważa, że niezwykle przychylny dla Tapiego wyrok można wyjaśnić tym, że do jednej z łóż należeli przedstawiciele władzy sądowniczej decydujący w tej sprawie. W opinii tygodnika w wielu innych sprawach na styku polityki, biznesu i wymiaru sprawiedliwości daje się zauważyć “niewidzialną rękę” masonów, choć na ogół trudno znaleźć na to dowody.

Według agencji AFP, ok. 120 tys. osób należy do najbardziej znanych dziewięciu łóż masońskich - istniejących we Francji. Największe z nich to Grand Orient, Wielka Loża Francji i Wielka Francuska Loża Narodowa.

Za: bibula.com

---